OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.50 z odb. w Adm.
1.95 z odn. do domu

10 gr.

Rok VII. Kraków, Czwartek 10 czerwiec 1937 r. Nr. 159

Wyrok śmierci na Chaskielewicza

zabójcy wachmistrza Bujaka

Wczoraj zgodnie z zapowiedzią Sąd Okręgowy ogłosił wyrok w procesie Chaskielewicza.

O godz. 12 m. 10 w południe na podium wszedł komplet sądowy w składzie:

Wiceprezesa Posemkiewicza, sędziów Leszczyńskiego i Chałowskiego.

Wśród głuchej ciszy padły słowa wyroku, **uznającego winę Chaskielewicza umyślnego zabójstwa ś. p. wachmistrza Bujaka i skazującego go na karę śmierci i utratę praw na zawsze.**

Chaskielewicz wysłuchał wyroku z zupełnym spokojem. Na twarzy, oprócz bladości, nie widać było żadnych wzruszeń.

Po ogłoszeniu sentencji przewodniczący podał ustne motywy.

Motywy wyroku

Wyrok skazujący oskarżonego Chaskielewicza na karę najwyższą za zabójstwo ś. p. wachmistrza Jana Bujaka Sąd Okręgowy oparł na całokształcie okoliczności sprawy ujawnionych w toku przewodu sądowego, mając na względzie następujące dane i przesłanki:

Fakt pozbawienia życia wachmistrza Bujaka przez oskarżonego Chaskielewicza i okoliczności temu zabójstwu towarzyszące ustalone zostały na rozprawie sądowej przez zeznania zbadanych świadków naocznych, przez ogłoszenie protokółu oględzin zwłok zabitego i wreszcie przez przyznanie samego faktu zabójstwa w wyjaśnieniach oskarżonego.

Oddając wówczas kilka strzałów z rewolweru do wachmistrza Bujaka — przy czym strzały oddane zostały z tyłu i z bezpośredniego pobliża, ostatni zaś strzał padł wtedy, gdy Bujak leżał już na ziemi, oskarżony miał niewątpliwie zamiar bezpośredni pozbawienia życia Bujaka, — czego zresztą nie neguje i sam Chaskielewicz.

Przyznając się zarówno w trakcie śledztwa jak i na rozprawie sądowej do zabojstwa, oskarżony Chaskielewicz w wyjaśnieniach swoich podał, że zabił wachmistrza Bujaka jakoby dlatego, że kiedy przed kilku (ściśle 9-10 laty) odbywał Chaskielewicz służbę wojskową w 7 Pułku Ułanów w Mińsku Mazowieckim, Bujak, który podówczas był dowódcą plutonu, w którym służył Chaskielewicz, a więc jego bezpośrednim przełożonym, wymyślał mu od Żydów bił go, bądź też kazał żołnierzom go bić, dał mu rozmyślnie złego konia, przez którego został następnie ugryziony, a wreszcie kazał pewnego razu zanurzyć Chaskielewicza głową nadół do beczki z wodą i nieczystościami.

Takim twierdzeniom oskarżonego — twierdzeniom, którymi chciał on usprawiedliwić poniekąd swój czyn zbrodniczy — jak najkategoryczniej zaprzeczyli zarówno w śledztwie, jak i na rozprawie sądowej zbadani świadkowie; pośrednio przeczy temu również i ta okoliczność, że kiedy po zwolnieniu już oskarżonego Chaskielewicza z wojska 7 Pułku Ułanów przejeżdżał na ćwiczenia przez Kałuszyn, Chaskielewicz wyszedł na spotkanie pułku, przywitał się z Bujakiem i przyjaźnie z nim rozmawiał.

Fakt ten nie dał się pogodzić z twierdzeniem osk. Chaskielewicza o strasznych cierpieniach i męczarniach jakich doznać miał od Bujaka w czasie służby wojskowej.

Nie szykanował Chaskielewicza

Wszyscy zbadani w tym przedmiocie świadkowie — oficerowie, podoficerowie i szeregowi z okresu służby Chaskielewicza (a byli wśród nich i Żydzi w sposób najbardziej stanowczy i nie budzący żadnych wątpliwości wykluczyli możliwość takich przewinień ze strony plutonowego Bujaka jakie zarzuca mu osk. Chaskielewicz, zaprzeczyli w ogóle jakimkolwiek wykroczeniom, czy choćby nawet uprzedzeniu Bujaka do Chaskielewicza; stwierdzili ponadto, że Bujak był żołnierzem i podoficerem wybitnym i wzorowym, usposobienia spokojnego i równego, podwładnych w wojsku traktowa dobrze, był na służbie wprawdzie wymagający nieco może ostry, lecz bezwzględnie życzliwy dla żołnierzy i sprawiedliwy; wszystkich podwładnych mu żołnierzy traktował jednakowo, bez względu na wyznanie, czy narodowość, specjalnie zaś do oskarżonego Chaskielewicza stosunek Bujaka był ludzki i sprawiedliwy, niczym nie odbiegający od ogólnych zasad zachowania się Bujaka.

Nie zauważono, aby Bujak był do Chaskielewicza uprzedzony, czy niechętny, przeciwnie były nawet fakty świadczące o szczególnej wyrozumiałości Bujaka w stosunku do Chaskielewicza, który — jak nie omal jednomyślnie stwierdzili wszyscy świadkowie, był żołnierzem złym, ćwiczenia wykonywał niechętnie, był krnąbrny, uparty i nie słuchał rozkazów swych przełożonych. Był w wojsku — wedle określeń świadków łazikiem, symulantem i markietantem.

W świetle tak kategorycznych zeznań świadków wyjaśnienia osk. Chaskielewicza co do pobudek jego czynu zbrodniczego na wiarę nie zasługują i są najoczywiściej wręcz niezgodne z prawdą; osk. Chaskielewicz szkląjąc pamięć zmarłego wachmistrza polskiego, chciał w ten sposób zmniejszyć wagę swego zbrodniczego przewinienia.

Nie chęć tedy zemsty osobistej za doznane rzekomo od wachmistrza Bujaka cierpienia i udręki pchnęła osk. Chaskielewicza do zbrodni zabójstwa. Działały tutaj najoczywiściej pobudki inne wynikające z nastawienia politycznego i społecznego Chaskielewicza.

Osk. należał do oddziału „Bundu" w Kałuszynie, do organizacji „Cukunft" i „Kulturkiga" oraz do związku zawodowego robotników przemysłu włókienniczego. Wszystkie te organizacje pozostawały — jak stwierdzono — pod silnymi wpływami partii komunistycznej; sam Chaskielewicz jeśli formalnie nie należał do partii komunistycznej był niewątpliwie zwolennikiem i wyznawcą jej ideologii w sprawach ustroju państwowego w Polsce i armii; wynika to choćby z jego wynurzeń zawartych w jego pamiętnikach i notatkach z ręki jego pochodzących.

Na tle takiego nastawienia oskarżonego — nastawienia bezwzględnie wrogiego Państwu Polskiemu a zwłaszcza jego armii — powstała zbrodnia, jakiej dopuścił się osk. Chaskielewicz — zabójstwo podoficera armii polskiej wachmistrza Bujaka. Nie bez poważniejszego wpływu, choćby pośredniego, na czyn zbrodniczy Chaskielewicza na ostateczną może jego decyzję w tym względzie był nienawistny i wrogi stosunek pewnego odłamu żydowskiej ludności i prasy do państwa Polskiego, jego władz i armii polskiej, przyczym wrogi ten stosunej w czasach ostatnich przed zabójstwem stawał się bardziej jaskrawy i napastliwy.

Sąd nie podzielił opinii biegłych lekarzy co do istnienia u osk. takich nienormalności natury psychopatycznej, które w znacznym stopniu ograniczyćby mogły u niego zdolność kierowania swym postępowaniem. Zanalizowawszy wszechstronnie, krytycznie i spokojnie poszczególne etapy z życia Chaskielewicza, jego zachowanie się, a więc przebieg jego służby wojskowej, konsekwentne ubieganie się po zwolnieniu z wojska o rentę inwalidzką, zachowanie się Chaskielewicza przed zbrodnią bezpośrednio oraz w czasie samej zbrodni i po niej, myśli i zdania wyrażone przezeń w pamiętnikach i luźnych notatkach, wyjaśnia nia składane przez Chaskielewicza w trakcie śledztwa i na rozprawie sądowej, zachowanie się jego na rozprawie i odpowiedzi udzielane na zadawane mu przez Sąd i strony pytania, a wreszcie nie znajdując żadnych obiektywnych danych, które wskazywałyby na poważnejsze anormalności psychiki Chaskielewicza mogące mieć wpływ na ograniczenie zdolności rozpoznawania znaczenia czynów dokonywanych lub kierowania postępowaniem, Sąd doszedł do przekonania, że w psychice osk. Chaskielewicza nie ma takich właściwości psychopatycznych, które ograniczałyby w znacznym stopniu zdolność jego kierowania swym postępowaniem i że w chwili zbrodni tego rodzaju ograniczenia zdolności u Chaskielewicza nie było.

Jak ustalił przewód sądowy, zabójstwa wachmistrza Bujaka dokonał osk. Chaskielewicz z całą świadomością swego czynu i z pełną premedytacją, świadczy bowiem o tym przede wszystkim zachowanie się jego w przeddzień zabójstwa—informowanie się w Kałuszynie u żołnierza z 7 Pułku Ułanów czy Bujak jest w Mińsku Mazowieckim i gdzie zamieszknje — tudzież planowa jego akcja w Mińsku Mazowieckim bezpośrednio poprzedzająca zabójstwo, a wreszcie sam przebieg zbrodni.

O jakimkolwiek stanie wzruszenia duchowego u osk. Chaskielewicza w chwili dokonania zbrodni nie może być mowy, albowiem żadnych danych w tym względzie, ani śledztwo, ani przewód sądowy nie dostarczyły.

Sąd zastosował względem osk. Chaskielewicza najwyższy wymiar kary przewidziany w ustawie mając na uwadze, że brak w sprawie jakichkolwiek okoliczności, które mogłyby złagodzić winę oskarżonego, że natomiast cały szereg danych ustalonych na rozprawie sądowej świadczy o bardzo wysokim napięciu złej zbrodniczej woli u osk. Chaskielewicza.

Zbrodni zabójstwa dokonał on z całą premedytacją i w sposób wykazujący okrucieństwo samego sprawcy, a po zbrodni nie okazał najmniejszego żalu ani skruchy zbrodni dopuścił się na osobie swego przełożonego z czasów służby wojskowej. Ofiara zabójstwa wachmistrz Bujak zginął na służbie i z powodu służby, a był on przedstawicielem i podoficerem armii polskiej, która stanowi najwyższe dobro Państwa i Narodu i winna być chroniona w sposób jaknajbardziej stanowczy i zabezpieczona przed wszelkimi zamachami od wewnątrz ze strony czy to osób pojedyńczych czy to grup zbiorowych, albowiem tego rodzaju zamachy stać się mogą szczególnie niebezpiecznymi dla ładu wewnętrznego i spokoju obywateli.

Sąd doszedł do przekonania, że najpełniejsze eliminiwanie przestępcy Chaskielewicza ze społeczeństwa w postaci pozbawienia go życia podyktowane jest nieodzowną koniecznością ochrony społecznej ze względu na wybitne, a społeczne właściwości Chaskielewicza stanowiące znamienną jego cechą i jak najściślej związane z jego osobą — których żadna dolegliwość przewidziana w Kodeksie Karnym w formie pozbawienia wolności nawet dożywotniego, usunąć nie jest zdolny.

Kara wymierzona osk. Chaskielewiczowi bynajmniej nie ma charakteru li tylko odwetu, a jest reakcją skierowaną ku obronie społeczeństwa.

Zgłoszone przez wdowę Bujakową powództwo cywilne o 1 złoty tytułem wynagrodzenia za szkody moralne Sąd zasądził jako słuszne i zasadne.

Obrona zapowiada apelację

Po ogłoszeniu ustnych motywów wyroku obrońca oskarżonego adw. Honigwill prosił o zaprotokółowanie, że w imieniu obrony zapowiada apelację.

Na tym posiedzenie zamknięto. Silna eskorta policyjna wyprowadziła Chaskielewicza z sali.

Schwytanie dusiciela

sprawcy rabunkowego napadu

Mieszkanka Świdra, Eugenia Popielewska bawiła onegdaj w Otwocku. Przechodząc przez jedną z ulic na krańcach miasta została napadnięta przez dwóch napastników. Podczas gdy jeden chwycił ją za gardło i zaczął dusić, drugi tymczasem wyrwał jej z rąk torebkę z pieniędzmi, po czym obaj rzucili się do ucieczki i zbiegli.

Zawiadomiona o napadzie policja wydała natychmiast zarządzenia dokonania obławy w wyniku czego 34 podejrzanych typów zatrzymano. Podczas konfrontacji z zatrzymanymi Popielewska poznała między nimi jednego z rabusiów w osobie Tadeusza Bielata z Otwocka. Policja zajęła się odszukaniem jego wspólnika. Bielata zamknięto w więzieniu.

Otto Habsburg w Hiszpanii

SAN SEBASTIAN. Potwierdza się wiadomość, że arcyksiąże Otto Habsburg przebywa od kilku dni w Hiszpanii nacjonalitycznej, lecz incognito.

Cesarzowa Zyta również była w Hiszpanii, lecz już odjechała. Arcyksiąże Otto odwiedza codziennie swego wuja Gaetan de Bourbon-Parma, rannego na froncie baskijskim i przebywającego obecnie w szpitalu San Ignacio.

Giną lotnicy angielscy

LONDYN. Ubiegły weekend zaznaczył się nowymi katastrofami lotniczymi. W Cumberland i Westmoreland spadły dwa somoloty wojskowe, pociągając za sobą śmierć czterech lotników. W dwóch innych katastrofach zginęło trzech lotników wojskowych. Ponadto zginął jeden lotnik cywilny, spadając z samolotem na cmentarz Bromley w hrabstwie Kent.

W ciągu ostatnich 10-ciu dni zginęło 25 lotników.

W żelaznych dybkach

powędrowali bracia do kryminału

Między Józefem Drewiczem i Janem Jaworskim w Otwocku wynikła bójka. Zjawił się policjant i chciał uspokoić podniecone umysły dwu panów. Jaworski był posłuszny władzy, ale Derwicz nie usłuchał i rzucił się na policjanta. Co mu tam będzie napędzał rozumu do głowy. Tak więc bójka dwu cywilów zamieniła się w awanturę cywila z policjantem.

Wywiązała się walka, do której wmieszali się dwaj bracia Drewicza Wacław i Stanisław, postanawiając nie dopuścić do odprowadzenia brata ich Józefa na posterunek policyjny.

Jeden policjant z trzema Drewiczami nie mógł dać rady, wobec czego zaalarmował gwizdkiem kolegów. Przybyło kilku innych policjantów i po uciążliwej i długiej walce zdołali wreszcie rozbrykanych Drewiczów utemperować kajdankami.

Manifestacje ku czci Prezydenta R. P. w Rumunii

Imponująca defilada trwała półtorej godziny

BUKARESZT. Przejazd Pana Prezydenta Rzeczypospolitej przez Rumunię dał okazję do licznych i serdecznych manifestacyj na cześć Głowy Państwa Polskiego ze strony ludności rumuńskiej.

Oficjalne powitanie przybywającego na ziemię rumuńską Pana Prezydenta ze świtą odbyło się o godz. 10 na stacji Bacau. Dworzec został bogato udekorowany. Na peronie ustawiła się kompania honorowa 27 p. p. ze sztandarem oraz zgromadzili się przedstawiciele władz miejscowych na czele z prefektem i dowódcą garnizonu.

W szpalerach ustawiły się liczne rzesze młodzieży szkolnej, które w momencie przybycia pociągu wznosiły okrzyki powitalne.

Pan Prezydent wraz z ministrem Beckiem wysiadł z wagonu i, po przywitaniu się z władzami miejscowymi, przeszedł przed frontem kompanii honorowej. Orkiestra odegrała hymn narodowy. Burmistrz Bacau wręczył Panu Prezydentowi chleb i sól, a jedna z dziewczynek wiązankę kwiatów biało-czerwonych.

Przed dworcem zgromadziły się liczne tłumy miejscowej ludności, które wznosiły gorące okrzyki na cześć Pana Prezydenta i Polski. Wśród entuzjastycznych okrzyków, zgromadzonych na dworcu tłumów pociąg ruszył w dalszą drogę.

Uroczyste powitanie w Bukareszcie

BUKARESZT. Punktualnie o godz. 16 pociąg specjalny Pana Prezydenta R. P. zajechał na dworzec królewski Mogoszaia w Bukareszcie.

Dworzec ten został pięknie udekorowany. Prace nad dekoracją trwały kilka dni. Duża hala dworcowa i wielka galeria o wysokich kolumnach toną w zieleni i barwach polskich i rumuńskich. Na dworcu stanęła bateria honorowa 1 pułku artylerii gwardii w malowniczych białych mundurach i złotych kaskach.

Na powitanie Pana Prezydenta na dworzec przybyli: Król Karol, wielki wojewoda Michał, członkowie rządu na czele z premierem Tatarescu, patriarcha Miron Chrystea, marszałkowie Averescu i Prezan, członkowie korpusu dyplomatycznego, prezydent senatu Lapedatu, prezydent izby poselskiej Saveanu, podsekretarze stanu, 4-ej inspektorowie armii, szef sztabu Sichitiu, oraz przedstawiciele miejscowych władz cywilnych.

Gdy pociąg Pana Prezydenta zatrzymał się, orkiestra odegrała hymn narodowy Polski. Przed wagonem Pana Prezydenta rozesłany był wielki dywan koloru czerwonego.

Gdy Pan Prezydent wysiadł z wagonu, powitał go król Karol oraz następca tronu książę Michał. Król ubrany był w biały mundur artylerii lotniczej, książę Michał w biały mundur galowy szkoły kadetów. Król Karol i książę Michał przepasani byli niebieską wstęgą orderu Orła Białego.

Po powitaniu, Pan Prezydent, król Karol, książę Michał, minister Beck oraz osoby im towarzyszące przeszli do salonów recepcyjnych wśród szpalerów gwardzistów, ubranych w białe mundury i złote hełmy z białymi pióropuszami i wysokie czarne buty powyżej kolan.

Burmistrz Bukaresztu Donescu wręczył Panu Prezydentowi chleb i sól i wygłosił w imieniu ludności krótkie przemówienie powitalne.

Następnie Pan Prezydent w towarzystwie króla i księcia Michała z otoczeniem przeszedł przed frontem kompanii honorowej, która sprezentowała broń.

Po krótkiej rozmowie z przedstawicielami władz i szefami misyj zagranicznych nastąpił odjazd do pałacu królewskiego.

Pan Prezydent z królem zajęli miejsca w otwartym powozie dworskim, zaprzęgniętym w 6 białych koni. Na koniach jechali forysie w barwnych mundurach szamerowanych złotem. Z tyłu za powozem siedzieli dwaj lokaje dworscy w galowych strojach.

W następnym powozie zajęli miejsca książę Michał oraz marszałek dworu Urdareanu, w trzecim powozie ministrowie Beck i Antonescu.

Powóz, w którym jechał Pan Prezydent i król Karol, poprzedzany był przez szwadron gwardii królewskiej.

Wzdłuż 6-kilometrowej drogi, która prowadziła przez piękny bulwar od dworca aż do śródmieścia, gdzie znajduje się pałac królewski, stanęły nieprzerwane szpalery wojska, młodzieży szkolnej, organizacyj sportowych, harcerzy oraz nieprzeliczone tłumy publiczności.

Wśród głośnych okrzyków tysięcznych tłumów, zgromadzonych na ulicy stolicy i wiwatujących na cześć Pana Prezydenta, wśród szpalerów wojsk prezentujących broń, karoca królewska przybyła do pałacu o godz. 16 min. 50.

U wrót pałacu królewskiego oddziały gwardii sprezentowały broń, poczym Pan Prezydent powitany został przez członków domu królewskiego.

W chwili przybycia Pana Prezydenta na zamku królewskim wywieszona została flaga Pana Prezydenta R. P. obok flagi królewskiej.

Wspaniała defilada

Po godzinie 17-ej Pan Prezydent, król Karol, oraz książę Michał udali się na plac przed pałacem królewskim i zajęli miejsca na honorowych trybunach obitych purpurą i złotem. Pan Prezydent zasiadł po prawej stronie króla, a po lewej ks. Michała.

W lożach zajęli miejsca: min. Beck, osobistości towarzyszące Panu Prezydentowi, członkowie rządu z premierem Tatarescu i min. spraw zagranicznych Antonescu, wyżsi dygnitarze rumuńscy oraz korpus dyplomatyczny.

Poniżej trybuny stanął szpaler oficerów, przybranych w galowe białe mundury, oraz oficerów odznaczonych „Wojennym Krzyżem Zasługi", najwyższym wojskowym orderem rumuńskim.

Wokół placu zgromadziły się tysiączne rzesze ludności. Dekoracja placu była bardzo efektowna i artystycznie pomyślana. Wszędzie widniały niezliczone chorągwie o barwach polskich i rumuńskich oraz polskie emblematy narodowe — białe orły.

Przybywającego Pana Prezydenta przywitały wielotysiączne tłumy ludności niemilknącymi okrzykami na Jego cześć.

Po zajęciu miejsc przez dostojników rozpoczęła się defilada, która trwała półtorej godziny.

Defiladę rozpoczęły maszerując sprężystym krokiem zwarte kolumny oficerów garnizonu bukaresztеńskiego w barwnych mundurach. Następnie defilowały oddziały gwardii, z których jeden przybrany był w białe mundury i hełmy z czerwono-niebieskimi kitami.

Dalej maszerował oddział strzelców górskich w brązowych mundurach ze złotem, lotnictwo w stalowych mundurach, a po tym liczne oddziały kawalerii.

Przy blaskach słońca maszerujące przy dźwiękach orkiestry kolumny wojska mieniły się wspaniałymi barwami, przedstawiając niezwykle efektowny widok. Przedefilowała w ten sposób cała dywizja gwardii którą zamknęły oddziały konnej gwardii królewskiej z płk. Dąbrowskim na czele, potem zaś przeszły oddziały kirasierów oraz zmotoryzowana artyleria przeciwlotnicza i czołgi.

Po defiladzie Pan Prezydent wśród owacyjnych okrzyków i oklasków zgromadzonej publiczności powrócił do pałacu królewskiego.

Przemówienie króla Karola

O godz. 21 odbył się w pałacu królewskim uroczysty obiad wydany przez króla Karola na cześć Pana Prezydenta R. P.

W czasie obiadu król Karol wygłosił po rumuńsku następujące przemówienie:

„Panie Prezydencie, jest dla mnie prawdziwą radością witać w stolicy mego państwa Waszą Ekscelencję — Prezydenta Polski zaprzyjaźnionej i sprzymierzonej. Te powitalne słowa pochodzą nie tylko ode mnie, lecz i od całej Rumunii.

Wizyta, którą Pan nam składa w dniu dzisiejszym następuje właśnie w chwili, gdy odczuwa się coraz silniej potrzebę solidarności międzynarodowej, a więc i ponownego potwierdzenia węzłów przyjaźni łączących nasze kraje.

Panie Prezydencie! Wizyta Waszej Ekscelencji budzi w naszych sercach wspomnienie dni, gdy nieodżałowanej pamięci Marszałek Piłsudski przywiózł memu drogiemu ojcu gorące pozdrowienie Polski.

Byli oni obaj twórcami naszego sojuszu i winniśmy zachować głęboko cześć dla Ich pamięci.

Przerzucając karty historii przekonywujemy się, że przyjaźń między obu narodami nie datuje się dopiero od dnia odrodzenia Polski, lecz sięga czasów znacznie dawniejszych. Twórcy sojuszu polsko - rumuńskiego mogli odnaleźć w historii i w duszy obu narodów pierwiastki, które przyczyniły się do scementowania naszych tak serdecznych stosunków, które dzisiejsza wizyta wzmocniła tak wydatnie.

Jestem szczęśliwy i cała Rumunia jest szczęśliwa, mogąc wraz ze mną powitać Pana wśród nas.

Wznoszę kielich za zdrowie Waszej Ekscelencji i za pomyślność i dalszy wspaniały rozwój mojej drogiej sojuszniczki Polski".

Toast P. Prezydenta R. P.

W odpowiedzi na mowę króla Karola, Pan Prezydent R. P. wygłosił po polsku następujące przemówienie:

„Wasza Królewska Mości, z całego serca dziękuję za słowa szczerej przyjaźni, którymi Wasza Królewska Mość zechciał mnie powitać w swej stolicy i pragnę również od siebie wyrazić najwyższą radość, że mogę przez tę moją wizytę dać nowe świadectwo nierozerwalności ścisłych węzłów, jakie łączą obydwa nasze kraje.

W tej uroczystej chwili wspomnienia moje przede wszystkim zwracają się ku przeszłości, kiedy to szefowie naszych dwóch państw, J. K. M. król Ferdynand I Marszałek Józef Piłsudski, swoją osobistą współpracą zakładali podwaliny sojuszu obronnego polsko - rumuńskiego, który stał się jednym z elementów istotnych ogólnej stabilizacji w Europie.

Od tego czasu upłynęło lat 15 z górą, a bieg wypadków sprowadził wiele zmian w stosunkach międzynarodowych. Sojusz polsko - rumuński jednakże nie tylko zachował cały walor, lecz rozwinął się w przyjaźń, którą obydwa narody czują głęboko i we współpracę, która się rozszerza na wszystkie dziedziny działalności.

W pełnej świadomości własnych sił twórczych zarówno Polska, jak i Rumunia mogą z całkowitą ufnością patrzeć w przyszłość.

Z serdecznym uczuciem Polska patrzy na znakomity rozkwit Rumunii pod twórczym panowaniem Waszej Królewskiej Mości i jest to wymownym dowodem jak poczesne miejsce zajmuje sojusz polsko - rumuński w umysłach i sercach Polaków.

Wznoszę kielich za drowie Waszej Królewskiej Mości i domu królewskiego za pomyślność jego panowania i za szczęście jego narodu"!

Proces terrorystów z O. U. N.

We Lwowie rozpoczął się przed sądem przysięgłych proces przeciw 15 obywatelom polskim narodowości ukraińskiej, oskarżonym o przynależność do Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów, dążącej do oderwania od Państwa Polskiego obszarów wchodzących w jego skład zbrojną ręką.

Dwu oskarżonych stoi ponadto pod zarzutem organizowania i usiłowania przeprowadzenia zamachu na życie innych członków tej organizacji.

Trybunałowi przewodniczy s. s. o. Dysiewicz, oskarża prok. Łaszkiewicz. Po otwarciu rozprawy i wylosowaniu sędziów przysięgłych odczytano akt oskarżenia.

Akt oskarżenia maluje tło, na którym po procesie o zabójstwo min. Pierackiego i po aresztowaniu członków „prowidu krajowego" O.U.N. rozegrała się walka o kierunek, w jakim ma pójść organizacja.

Wytworzyła się grupa pod nazwą „Zow", która chciała podtrzymać akcję terrorystyczną i politykę „permanentnej rewolucji" w stosunku do Państwa Polskiego.

Grupę tę stworzył i przewodził jej niejaki Michał Kopacz, zaś jego prawą ręką była Maria Kowalukówna. Kopacz usiłował zgromadzić koło siebie pewną ilość ludzi pewnych i z ich pomocą zreorganizować O.U.N. Tymczasem ludzie, którzy koło niego skupili się, byli w kontakcie z właściwymi władzami O.U.N. i donosili o każdym posunięciu Kopacza.

O.U.N. obawiając się rozłamu w organizacji, postanowiła usunąć Kopacza i Kowalukównę, oraz przyjaciela i pomocnika Kopacza Juliana Dmyterkę.

Kopacz i Kowalukówna zostali zastrzeleni pod Lwowem. Zamach na Dmyterkę nie powiódł się, ten bowiem w towarzystwie domowników rozbroił napastników i następnie puścił ich wolno, zawiadamiając policję, że uciekli bez jego woli przez okno chaty, w której zostali zamknięci.

Na tle rozgrywek politycznych wewnątrz O.U.N. zamordowany został Melnyk przez O.U.N. w trzy miesiące po zamordowaniu Kopacza i Kowalukówny.

W toku dochodzeń nad tymi zabójstwami aresztowano Włodzimierza Geretę, którego zeznania oświetliły tło i genezę morderstw. Gereta jednak mimo poważnych poszlak wypierał się bezpośredniego udziału w zabójstwach. Zmarł on następnie w szpitalu na gruźlicę.

Zeznania jego przyczyniły się jednak do ujęcia kilku innych członków O.U.N., zamieszanych w sprawę zamordowania Kopacza i Kowalukówny, m. in. Pawła i Iwana Mercałów, którzy w śledztwie początkowym przyznali się do uczestniczenia w zamachach, później jednak odwołali i cofnęli swoje zeznania.

Śledztwo, stwiedziwszy liczne kontakty organizacyjne między członkami O.U.N., dało podstawy do aresztowania jeszcze kilku innych osobników, z których niejaki Kość Berezowski zdaje się był jednym z kierowników nowego „Prowidu" O.U.N., po aresztowaniu dawnych przywódców i po usunięciu się z organizacji innych.

Ostatecznie na ławie oskarżonych zasiada 15 osób, a to: Olga Bida, Maria Mycko, Grzegorz Diacyszyn, Iwan Myron, Kościo Arpad Berezowski, Paweł Marcało, Iwan Marcało, Julian Dmyterko, Longin Jan Telluka, Wasyl Iwanonko, Józef Babiak, Mikołaj Łasijczuk, Izydor Masiuk, Stefan Terlecki i Omelian Łopunko, oskarżeni o przynależność do O.U.N., zaś Paweł i Iwan Mercało również o usiłowany zamach na życie Kowalukówny i Kopacza.

Do rozprawy, która potrwa kilkanaście dni wezwano 71 świadków.

Straszliwy wybuch wulkanu

KOKOPO (Nowa Gwinea). Reuter donosi o gwałtownym wybuchu wulkanu Rabaul. Około 500 osób jest zabitych.

POSTRZELONY PRZEZ DRZWI

W Chrzanowie gminy Blizne pod Warszawą u gospodarza Stanisława Ciećwierza byli goście. Między innymi znalazł się tam Eugeniusz Szlenbaum, który rościł jakieś pretensje do Ciećwierza. Wynikła kłótnia podczas której Szlenbaum dobył rewolweru.

Przerażony gospodarz uciekł z izby i chcąc odciąć drogę przeciwnikowi, zaryglował za sobą drzwi, korzystając z tego, że klucz tkwił w zamku od zewnątrz. Szlenbaum nie mogąc wydostać się na dwór jął strzelać po przez drzwi. Jedna z kul ugodziła Ciećwierza raniąc go w kolano. Szlenbauma aresztowano.

Wesoły kącik

Sposób mówienia

Bardzo wdzięczny jestem moim sąsiadom w kamienicy. Nawet nie wiedzą o tym, jak często dostarczają mi tematów do felietonów.

Kiedy nie wiem o czym pisać, wychodzę na balkon i słucham. I prawie zawsze coś ciekawego usłyszę.

Oto na przykład pani Piórkowska z trzeciego piętra rozmawia ze swą sąsiadką, siedzącą na balkonie o piętro niżej.

— Co ja mam z tą małą kłopotu, moja pani. Minuty w domu nie chce siedzieć. Młode to i głupie. Więc zamkłam ją w mieszkaniu i żeby nie wiem co samej nie wypuszczę.

— Czy pani aby dla niej nie za surowa? — spytała sąsiadka z drugiego piętra.

Pani Piórkowska aż się zatrzęsła z oburzenia.

— Ja surowa? — Czy ja jej czego żałuję? Pieszczę ją po całych dniach, niczego nie od mówię. Ale na głupstwa nie pozwolę! Za młoda jeszcze!

Pani Piórkowska westchnęła ciężko.

— Jak się źle wychowa, to potem tylko same zmartwienia, moja pani. Żebym ja jej nie pilnowała, to by nic dobrego z niej nie wyszło! Rozpuści się to to, po nocach się zacznie włóczyć i potem wraca do domu, Bóg wie, w jakim stanie...

— Pani Piórkowska! — wtrąciłem sią do rozmowy. — Czy pani o młodszej córce mówi, czy o starszej?

Pani Piórkowska przez ca- łe podwórze rzuciła na mnie pogardliwe spojrzenie.

— O jakiej znów córce! O mojej suczce mówię, Mimi! Ra sowa, panie, ratlerka! Już mi za nią 100 złotych dawali!

* * *

W tydzień potem słyszałem znowu, jak pani Pirkowska przez okno użalała się przed sąsiadką.

— Wyszła, moja pani, wczoraj rano! Mówię pani, że ją, psia krew na łańcuchu trzeba trzymać! Dopiero wieczorem otwieram drzwi i, wyobraź so bie pani kto siedzi na schodach?

— Ona?

— Zgadłaś pani! Siedzi dran stwo ze spuszczoną mordą i w oczy mi nie śmie spojrzeć. Naturalnie wziąłam ja za kudły do mieszkania wciągnęłam.

— Gdzieś była suko podła? — mówię. — Gdzieś się zarazo włóczyła?

Tak jej skórę wygarbowałam, że dwie godziny wyła. Będzie choroba miała nauczkę.

— Pani Piórkowska! — spytałem zaintrygowany. — To właśnie pani o tej swojej suczce opowiada?

Pani Pirókowska wzruszyła ramionami.

— Czy pan głuchy, czy co? O jakiej znów suczce? Mówię o tej chorobie Wandzi, mojej młodszej córce.

Napoleon Sadek.

Nowe projekty podatkowe
na sesji jesiennej Sejmu i Senatu

W związku z odrzuceniem przez Sejm projektów nowego podatku samorządowego, o czym zadecydowało stanowisko, zajęte przez wicepremiera i ministra skarbu Kwiatkowskiego, utrzymują, że podczas zwyczajnej jesiennej Izby Ustawodawczej zajmą się nowymi projektami podatkowymi.

Ctóż zamiast podatku specjalnego, który pobierany będzie do 1.4. 1938, wprowadzony ma być zwyczajny podatek dochodowy od uposażeń urzędników państwowych i sa- ...ma będzie w ten sposób przeprowadzona, że zyskują na tym funkcjonariusze ...zych kategorii.

Następnie zostanie złożony do Izb Ustawodawczych projekt ustawy o środkach finansowych na rzecz Funduszu Obrony Narodowej. Projekt F. O. N. uchwalony został ubiegłego roku w Sejmie. Ustawa ta przewidziała zmobilizowanie miliarda zł. na rzecz wzmocnienia obronności Państwa.

W r. 1937 środki na ten cel zostały dostarczone z wpływów pożyczki francuskiej. Jak będzie w przyszłym roku, jeszcze niewiadomo. Nie jest wykluczonym, że w myśl zapowiedzi wicepremiera Kwiatkowskiego będzie trzeba odwołać się do wewnętrznego rynku pieniężnego to znaczy, że Rząd rozpisze wewnętrzną pożyczkę.



Gamarnik został zamordowany
przez agentów G. P. U. we własnym mieszkaniu

Zza kordonu sowieckiego przedostają się coraz to bardziej sensacyjne wiadomości o zmianach jakie tam zachodzą. Wynika z nich, że jakiś strach padł na czerwonych władców Kremla, na Stalina i jego najbliższe otoczenie.

Na podstawie skąpych informacyj sowieckich, trudno się zorientować co się właściwie tam dzieje. Nie ulega jednak wątpliwości, że odbywa się rozgrywka o wielką stawkę, jaką jest władza.

Obecnie utrzymuje się uporczywie pogłoska, że Gamarnik, zastępca komisarza wojny Woroszyłowa, bynajmniej nie popełnił samobójstwa, jak to podała prasa sowiecka, ale został zastrzelony przez agentów GPU.

W toczącej się od pewnego czasu akcji likwidacji starych bolszewików przystąpiono do oczyszczenia z tych elementów i armję. Następca aresztowanego Jagody, szef GPU Jeżow, działający z upoważnienia Stalina, przesłuchiwał kilkakrotnie Gamarnika, nie aresztowano go jednak, ani też nie usunięto z zajmowanego stanowiska.

Po ostatnim przesłuchaniu, które prowadził pomocnik Jeżowa Agrenow przybył do mieszkania Gamarnika oddział GPU. Dygnitarz sowiecki jednakże nie otworzył drzwi swego mieszkania i nie chciał wpuścić wysłanników Jeżowa.

Wówczas agenci GPU wywalili drzwi, wkraczających przywitała salwa strzałów. Agenci odpowiedzieli kulami. Gamarnik padł trupem.

Zamordowany zastępca marszałka Woroszyłowa należał do starej gwardii bolszewickiej i był kierownikiem politycznym armii czerwonej. Stary kierunek bolszewizmu jest obecnie przez Stalina zwalczany. W dążeniu do pełnego opanowania aparatu państwowego Stalin nie mógł pominąć wojska. Stąd szereg daleko idących zmian na czołowych stanowiskach.

Wiadomości o aresztowaniu marszałka Tuchaczewskiego, kilka tygodni temu jeszcze za stępcy marszałka Woroszyłowa, zdają się potwierdzać, albowiem brak jakichkolwiek doniesień o objęciu przez marszałka Tuchaczewskiego nowego stanowiska dowódcy okręgu nadwołżańskiego.

Bardzo ciężki okres nastał obecnie również dla literatów sowieckich, którymi się poprzednio opiekował możny szef GPU Jagoda. Szereg z nich zostało pozbawionych swoich stanowisk, wielu osadzono w więzieniach.

Czystka jest prowadzona na wszystkich odcinkach. Wyrzuca się uczonych, którzy jeszcze wczoraj byli sławą i chlubą republiki sowieckiej.

Ks. Windsoru nie wychodzą z zamku

WIEDEŃ. W związku z pobytem ks. Windsoru na zamku Wasserleonburg w Karyntii, w przyległych miejscowościach w hotelach i pensjonatach zamówili turyści angielscy i amerykańscy wszystkie pokoje na cały sezon.

Miejscowość Mortsch w pobliżu zamku jest przepełniona przez dziennikarzy angielskich i amerykańskich, którzy czyhają na każde ukazanie się pary książęcej. Niestety, przez cały dzień wczorajszy ani książę, ani też jego małżonka nie opuścili zamku.

Straszliwe głębie na biegunie

MOSKWA. Agencja Tass donosi ze stacji polarnej na biegunie, iż pole lodowe, na którym stacja się znajduje, w dal szym ciągu spływa.

Po raz pierwszy dokonano sondowania Oceanu na biegunie i okazało się, iż głębokość Oceanu wynosi 4.290 m. Pobrano próbki z dna morskiego do badania geologicznego.

„Dzień ogólnego urlopu"

LANSING (st. Michigan). Syndykat pracowników przemysłu samochodowego postanowił, iż wtorek będzie „dniem ogólnego urlopu pracowników", 15.000 robotników porzuciło wczoraj pracę.

Policja aresztowała 8 robotników, którzy stali na warcie przed fabrykami i nie dopuszczali dążących do pracy, a strajkujący utworzyli pochód, liczący ok. 5.000 ludzi, który usiłował wymóc na władzach zwolnienie aresztowanych.

Demonstranci zmusili licznych właścicieli sklepów w dzielnicy handlowej do zamknięcia swych przedsiębiorstw. Przewódcy strajkujących przypuszczają, że dziś praca będzie podjęta.

Niemcy wkrótce powrócą
do komitetu nieinterwencji

LONDYN. — Na temat dalszych kroków między mocarstwami dla zapewnienia bezpieczeństwa dla okrętów, biorących udział w kontroli morskiej w Hiszpanii, „Times" stwierdza, że wymiana poglądów między Londynem, Paryżem, Berlinem i Rzymem doprowadziła obecnie do wyjaśnienia i ustalenia poszczególnych punktów widzenia. ...teraz dostatecznie poinformowany i zapewne nastąpym krokiem będzie wznowienie rozmów dyplomatycznych w Londynie, w toku których spróbowanoby znaleźć wspólną formułę.

Informacje, udzielone ambasadorowi W. Brytanii w Berlinie przez barona von Neurath, jak się zdaje, zadawala ją rząd brytyjski, i dziennikı angielskie przewidują, że jeszcze przed upływem bieżącego tygodnia Niemcy powrócą do komitetu nieinterwencji.

Rząd niemiecki, według „Times'a" pragnie, aby państwu, które zostało zaatakowane, za pewnione było prawo oświadczenia nie tylko w poufnej konsultacji, ale i publicznie, jaką akcję uważa za stosowną.

Na atak, w wypadku napaści Niemcy, po podjęciu niezbędnej, bezzwłocznej akcji obrony, nie podejmowałyby przed odbyciem konsultacji żadnych represyj, jak to miało miejsce w Almerii.

Niemcy nie chcą, aby konsultacja międzynarodowa doprowadziła do międzynarodowej bezczynności, lecz aby odrazu opierała się o konieczność wspólnej akcji. Zasada, pisze „Times", byłoby, iż atak, na którąkolwiek z 4 flot miałby być traktowany jako atak na każdą z nich.

Frontem do Morza!

Próbny lot do Ameryki

LONDYN. Pierwszy próbny lot na trasie Anglia — Północna Ameryka został wyznaczony na dzień 24 czerwca.

Czworaczki

Agencja Havasa donosi z Mevers (Francja), że pani Louis Dautun, licząca lat 38, powiła czworaczki płci męskiej. Noworodki są najzupełniej normalnie zbudowane. Pierwsze z urodzonych dzieci zmarło. Matka i pozostałe przy życiu 3 noworodki czują się doskonale.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn).

6,15 „Kledy ranne". 6,18 Gimnastyka. 6,38 Muzyka (płyty). 7,00 Dziennik poranny. 7,10 Muzyka (płyty). 7,15 Audycja dla poborowych. 7,35 Muzyka (płyty). 8,00 Audycja dla szkół. 8,10—11,30 Przerwa. 11,30 Audycja dla szkół. 11,57 Sygnał czasu. 12,03 Dziennik południowy. 12,15 „Hodowla trzody a eksport" — pogadanka. 12,25 Koncert Orkiestry Wileńskiej. 13,00—15,45 Przerwa. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16,00 „Gawęda o rodzinie poetów". 16,15 Koncert rozrywkowy. 16,45 „Kokrina" — odczyt. 17,00 Koncert solistów. 17,50 „Nowoczesna książka" — pogadanka. 18,00 „Chwila Biura studiów". 18,10 Program na jutro. 18,15 Lekkie piosenki włoskie (płyty). 18,50 Pogadanka aktualna. 19,00 „Płyty dla znawców". 19,50 Wiadomości sportowe 20,00—20,45 Koncert muzyki lekkiej. 20,45 Dziennik wieczorny. 20,55 Pogadanka aktualna. 21,00 Koncert chopinowski. 21,45 „Jazda z Ziurdanką" — humoreska. 22,00 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. 22,50—23,00 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów).

13,00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14,00 Parę informacji. 14,05 Adolf Busch w roli solisty, kameralisty i dyrygenta. 15,00 Pogadanka aktualna. 15,10 „Życie kulturalne stolicy". 15,15 Zespół Salonowy. 16,00—22,00 Przerwa. 22,00 Wiadomości sportowe. 22,05 Muzyka lekka (płyty). 23,00 Dwa skecze. 23,15—24,00 Muzyka taneczna (płyty).

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Biedna dziewczyna, zatrudniona jako kwiaciarka w wytwornej restauracji warszawskiej, zakochana w hrabim Tudziewiczu, przeżyła wielki dramat: ślub swego ukochanego z inną kobietą, nie wiedząc, że hrabia żeni się z bogatą Klarą Demską, wbrew woli, zmuszony do tego tajemniczymi powodami.

Tegoż samego dnia, kiedy odbył się ślub hrabiego, zjawiła się jak zwykle z koszyczkiem kwiatów na sali. Była złamana i zbolała. Pragnęła śmierci, ale jednocześnie w jej duszy dźwięczały słowa przypadkowo poznanej wróżki, że właśnie powinna zemścić się za zdradę.

Kiedy oczekiwała końca swej pracy za jej plecami odezwał się nieobcy jej głos.

Tego samego wieczoru, kiedy odbył się ślub hrabiego, zjawił się nad ranem jego przyjaciel Notylski, którego Hanka poprosiła o chwilę rozmowy. Notylski, współczując dziewczynie, odwiózł je swoim samochodem do domu.

W czasie tej rozmowy Hanka zapytała Notylskiego, czy zechciałby, by została jego... przyjaciółką.

Notylski oniemiał. Patrzył na Hankę osłupiały.

— Jak to pani rozumie? — wyjąkał z trudem.

— Tak, jak to jest rozumiane w tym... moim obecnym świecie.. świecie fortancerek, restauracyjnego personelu... Niech mnie pan nie potępia za tę propozycję. Niech pan nie sądzi, że przemawia przeze mnie cyniczna chęć sprzedania się panu, bogatemu człowiekowi dlatego, że ominął mnie ożenek z utytułowanym i bądź co bądź w porównaniu ze mną bogatym człowiekiem. Nie chcę też kłamać, że wzbudził pan uczucie miłości w moim sercu dla siebie. Nie uwierzyłby pan zresztą i ja nie chcę pana okłamywać.

— Więc tym bardziej nie rozumiem.... — szepnął Notylski, ciągle jeszcze zdumiony propozycją, którą usłyszał.

— Chcę wyzwolić się z kajdan biedy. z konieczności obcowania z ludźmi nie z mego wyboru, a z wyboru pracy, której się poświęcam... W naszym życiu tylko pieniądz daje niezależność.

— Nie tylko, proszę pani... I umysł.. I wola..

— Nie jestem człowiekiem nauki, a moja wola... Zawód złamał mnie moralnie... Złamał moją wolę. Nie czuję się zdolna do walki w takich warunkach, walki z życiem, o życie...

— Mówi pani tak poważnie jak człowiek, który przeżył bardzo wiele, a pani jest przecież młoda, piękna!

— Są przeżycia, które wyczerpują do cna, które powodują wielkie zniszczenie... Ja je właśnie przeszłam.. Może się uda mi odrodzić w przyszłości. Pragnę tego.

— Niech pani mną rozporządza! — zawołał z całą gotowością Notylski.

— Niech pan tego nie mówi zbyt pośpiesznie. Może się pan jednak cofnąć każdej chwili... Nigdy nie będą pana krępowała.

— Ależ ja nie mam zamiaru się cofać!... Mam tylko jedną wątpliwość... To, co pani powiedziała jest dla mnie niespodzianką pod jednym względem.. Nie wiem, jakby tu pani powiedzieć... Przecież pani go jeszcze kocha i chce pani...

— To jest właśnie mój jedyny warunek...

— To znaczy?

— Nie będzie pan na mnie wymuszał uległości... Przyjdzie na pewno chwila, kiedy sama zechcę... Na pewno. Już ta jedna rozmowa obudziła we mnie tyle uczuć wdzięczności dla pana...

— Tak... Nie, już teraz nie widzę żadnych niespodzianek... — dodał z westchnieniem Notylski.— Bo... pani propozycja, jestem szczery, nie szła w parze z tym wszystkim, czego dowiedziałem się o pani.. I nagle niespodziewanie pani tak postawiła sprawę... Zaskoczyła mnie, przyznaję, oszołomiła. Pani podoba mi się tak, jak dotychczas nikt... Tam, w restauracji obserwowałem panią ukradkiem... I pomyślałem sobie: gdyby panią i mnie, gdyby nas... połączyła... proszę się nie śmiać ze starszego, brzydkiego, śmiesznego pana, jakim jestem, gdyby nas połączyła miłość bezinteresowna, miłość, o jakiej się słyszy, a jaką spotyka się tak rzadko, byłbym chyba najszczęśliwszym człowiekiem na świecie... To jest, naturalnie, marzenie. Niech je pani traktuje jako bajeczkę... Nie trzeba się tym przejmować. Ja tego nawet nie wymagam od życia... Nie... Moje wymagania są niezmiernie skromnie... I dlatego rad jestem z pani... Rad jestem, że nie omyliłem się po raz pierwszy w życiu!.. Tyle razy człowiek się łudzi i w gruncie rzeczy napotyka ciągle to samo... Pieniądz. To potworne przekleństwo ludzkości!..

— Tak mówią tylko bogaci, którym tego przekleństwa nie brak...

— O nie, panno Hanko! To jest naprawdę przekleństwo! Jakże inaczej wyglądałaby ludzkość, gdyby nie uganiała się za nim, gdyby nie poświęcała swych sił prawie całkowicie dla jego zdobycia, gdyby nie deptała najpiękniejszych nawet uczuć dla pieniądza!.. Ale wróćmy do naszych spraw... Przyjmuję pani propozycję i pani warunek...

— Zbyt prędko pan przyjmuje... Niech się pan lepiej namyśli...

— Nie... Już zdążyłem rozważyć wszystko — powiedział z przekonaniem Notylski. — Wolę pani przyjaźń i nadzieję, że kiedyś pani odpłaci mi sercem za moją... Pani postawiła sprawę jasno i uczciwie... To mi wystarczy...

Hanka zrobiła gest, jakby chciała coś powiedzieć. Powstrzymała się. Nie zauważył tego Notylski, a dziewczyna pochyliła głowę i uścisnęła mocno jego rękę.

3. Noc poślubna

O tej samej porze, kiedy stawał układ przyjaźni pomiędzy Notylskim a Hanką Czernówną, wspaniałe apartamenty Demskich opuścili już ostatni goście.

W luksusowym gabinecie przy czarnej kawie siedział jeszcze pan młody, hrabia Tudziewicz, nowo zaślubiona jego małżonka, pani Klara obecnie już hrabina Tudziewicz oraz jej brat, Alfred Demski.

Tudziewicz wychylił kieliszek koniaku i łyk czarnej kawy.

— Celusiu — zwróciła się do niego żona. — Przestań nareszcie pić!.. Czas już iść spać!.. Zmęczony jesteś — zbliżyła się do męża i pogładziła go po włosach.

Alfred Demski uśmiechnął się, a twarz jego przybrała wyraz jeszcze bardziej odpychający.

— No tak... — powiedział, przeciągając się bez skrępowania... Możecie już zacząć waszą poślubną noc!.. Mam nadzieję, że nie zobaczę was wcześniej, jak koło drugiej po południu... Macie czas... Wtedy będziemy mogli porozmawiać, kochany szwagrze...

Tudziewicz spojrzał prosto w oczy Alfreda.

— Chciałbym porozmawiać z tobą teraz — powiedział twardo.

— Po co mamy się śpieszyć?.. Jesteśmy już w kółku rodzinnym... Wszystko jest w najzupełniejszym porządku. Nie masz czego się śpieszyć... Dobranoc... Miłego spędzenia reszty dobrze zaczętego dnia.. — dodał uśmiechając się obleśnie.

Hrabia Tudziewicz pozostał sam na sam ze swą żoną... **(Dalszy ciąg jutro).**

JAN DULINSKI

Agentka C 46

Sensacyjna powieść szpiegowska

— Czy daje pan słowo honoru?

— Tak, daję słowo honoru...

— A więc dobrze, będę tu spała...

Po załatwieniu sprawy noclegu, Anna Morette przez pewien czas rozmawiała ze swoim nowym znajomym. Opowiadała mu o życiu na wsi. Po raz pierwszy była w wielkim mieście, wcale nie przypuszczała, że w mieście można spotkać dobrych ludzi... Przypuszczała, że umrze z głodu, aż tu nagle znalazł się tak szlachetny dobry człowiek, który zainteresował się nią, nakarmił i pozwala przenocować u siebie.

— Czy pan mi już jutro da pracę?

— Tak, będzie pani pracowała w fabryce, którą kieruję.

— Co to będzie za praca? Ja przecież niczego nie umiem... — rzekła nieśmiało.

— Będzie pani obracała korbą, która nawija nici na szpulki.

— O, takiej pracy to z pewnością podołam... We wsi wykonywałam już trudniejsze roboty.

Przez chwilę milczała. Siedziała ze spuszczonymi powiekami. Kierownik fabryki pożerał ją wzrokiem. Tak pięknej chłopki jeszcze nigdy nie widział. Budziła w nim pożądanie... Nie, nie zdoła się opanować. Zdawał sobie sprawę, że będzie musiał złamać dane słowo honoru, chociaż nie chciałby tego uczynić. To wywrze na chłopce bardzo złe wrażenie. Z pewnością jest jeszcze niewinna. Ale jak może się oprzeć pokusie, gdy ma u siebie w mieszkaniu tak piękną, tryskającą życiem chłopkę...

Był przecież tylko mężczyzną. Już w chwili, gdy ją ujrzał, wywarła na nim wielkie wrażenie.

Kierownik fabryki rozszedł się z żoną przed dwoma miesiącami. Nudził się już w jej towarzystwie. I od tego czasu nie przebywał z kobietami. Tęsknił już za nimi, Ta urocza chłopka znów obudziła w nim silne pożądanie. Bił od niej mocny upojny zapach skoszonego siana, co go jeszcze bardziej podniecało.

Nie, w żaden sposób nie zdoła oprzeć się pokusie. Był święcie przekonany, że jak tylko będzie rozebrana, znajdzie się przy niej, że nie zdoła powściągnąć pożądania... Ale ona może jednak stawiać opór... może wszcząć alarm... jest przecież chłopką — przebiegło nagle przez umysł kierownikowi fabryki.

— Zapomniałem panią zapytać, jak się pani nazywa? — zapytał, ujmując delikatnie jej rękę.

— Aleksandra Daniłówna Rogożyna... — odparła mocnym głosem, jak gdyby była dumna ze swego nazwiska.

Zapadł wieczór. Kierownik fabryki przekręcił kontakt i w pokoju rozbłysło elektryczne światło. Anna Morette przymrużyła oczy.

— Nie jestem przyzwyczajona do takiego światła — rzekła. — We wsi nie znają się na tym. Kładziemy się tam spać o zachodzie słońca. Czy nie miałby pan nic przeciw temu, abym już teraz położyła się spać? Jestem tak strasznie zmęczona, tyle się przecież dziś nachodziłam.

Kierownk fabryki spoglądał na nią z zachwytem.

— Gdzie będę spała? — zapytała po chwili przytłumionym głosem Anna Morette, udając zawstydzoną.

— Tutaj, na kanapie.

— A pan?

— Na... polowym łóżku.... zaraz je rozstawię...

— Niech pan zgasi światło...

Kierownik fabryki poczuł, jak lekki dreszcz przeszedł mu po całym ciele. Przez chwilę spoglądał na nią oczyma pełnymi pożądania, a następnie zgasił światło.

W pokoju zaległo milczenie. Serce kierownika fabryki biło młotem. Czuł z dala słodkie ciepło jej uroczego ciała. Usiadł na krześle i zapytał:

— Czy pani już się rozebrała?

— Tak...

— Czy mogę znów zapalić światło?

— Wykluczone... nie, nie...

— Czy pani jest senna?

— Za minutę będę już smacznie spała... Wszystko mnie boli ze zmęczenia...

I znów w pokoju przez kilka chwil panowało milczenie. Kierownik fabryki wyraźnie słyszał swój przyśpieszony oddech. Już od dawna żadna kobieta tak go nie nęciła jak ta chłopka.

— Czy pani śpi?

Nie otrzymał odpowiedzi. Dobiegł go tylko jej równomierny oddech, co było jasnym dowodem, że zasnęła.

Nie, nie mógł już dłużej panować nad sobą. nie mógł oprzeć się pokusie. Usprawiedliwiał się przed samym sobą, że nie byłby godny miana mężczyzny, gdyby nie dotknął się tej pięknej chłopki. Zbliżył się więc do śpiącej kobiety. Z początku dotknął tylko jej ramienia, a następnie przywarł swymi wargami do jej ust. Ona jeszcze ciągle spała i jego „zaloty" nie wyrwały jej ze snu.

Dopiero, gdy znalazł się przy niej, gwałtownie zerwała się z miejsca i zapytała:

— Kto tam?

— Ja... niech pani się nie boi...

— Drogi Boże!... Co pan robi? — wyrwała się z jego ramion.

— Kochanie, nie bój się... nie wyrządzę ci krzywdy — szeptał głosem drżącym z pożądania...

— Przecież pan mi obiecał...

— No zrozum dziecko, jesteś kobietą, a ja jestem mężczyzną...

— Niech pan mnie puści... niech pan mnie puści... Anna Morette bezsilnie opadła w jego ramiona...

Kierownik fabryki przeraził się, gdy ujrzał, że chłopka straciła przytomność. Nazywał ją po imieniu, pieścił ją, a ona jeszcze ciągle leżała bez ruchu w jego ramionach. Nagle jęknęła i objęła go za szyję... i on już leżał obok niej oszołomiony, upity miłością.

O świcie kierownik fabryki zasnął twardym snem. Anna Morette otworzyła oczy i zaczęła uważnie nasłuchiwać, chcąc stwierdzić czy on smacznie śpi. Następnie z kocią zwinnością zeskoczyła z łóżka, przez chwilę stała pośrodku pokoju, rozglądała się na wszystkie strony, jak gdyby czegoś czukała.

Jej spojrzenie padło na jego ubranie. Wsunęła rękę w boczną kieszeń jego marynarki i wyciągnęła stamtąd portfel...

(Dalszy ciąg jutro.

... dnia

...ODA

...na m., Pe-
..., Pryma.
...ński: Śla-

... wsch. 3.16,
...n. 19.54
...życa wschód
3.42, zach. 20.36.

...STORIA PODAJE:

...rodziny Władysława IV.
...Pożar Zamku krakowskiego.
...07 Zawarcie pokoju w Tylży.
1815 Utworzenie Królestwa Polskiego.
1918 Pogrom floty austriackiej.

PRZYSŁOWIA:

...od świętego Metarda
Czterdzieści dni szarga".

KTO NIE WIE, ŻE:

Orchidee utrzymują się w wazonikach 40 lat.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Podczas nocnego posiedzenia parlamentu francuskiego, zdarzyło się, że jeden z deputowanych opozycji na zakończenie długiego przemówienia, w którym ostro zaatakował rząd Clemenceau, zawołał z patosem:

— Zwracam się do narodu francuskiego!

Stary Tygrys rzucił okiem na zegarek i krzyknął:

— Ależ panie pośle, jest godzina druga po północy. Naród przecież już śpi!

Tancerka zamordowała staruszkę

Tajemnica śmierci wdowy po prokuratorze wyjaśniona

We Lwowie dokonana została jedna z najohydniejszych zbrodni. Zamordowano Olgę Zakrzewską, wdowę po szefie prokuratury przy Sądzie Okręgowym w Złoczowie.

Zbrodni dokonała 35-letnia Maria Rogozińska, która przed 20 laty przybyła z Moskwy do Lwowa i tu występowała jako tancerka kabaretowa. W roku 1934 Rogozińska zaczęła zażywać nałogowo morfiny. Ostatnio zaś była bez pracy i mieszkała bezpłatnie u pianistki, Kocurówny, którą poznała w noc sylwestrową ubiegłego roku.

Policja lwowska w rekordowym tempie wpadła na trop zabójczyni i ujęła ją. Rogozińska po aresztowaniu przyznała się do dokonania zbrodni i opowiedziała dokładnie jej przebieg.

Przypuszczając, że Zakrzewska, którą poznała w ubiegłym roku, posiada w domu większą ilość pieniędzy postanowiła ją zgładzić i przywłaszczyć sobie jej pieniądze. W tym celu starała się zdobyć zaufanie Zakrzewskiej i oddawała jej drobne usługi. I rzeczywiście cel swój osiągnęła. Zakrzewska ją polubiła, d wała jej drobne datki i postanowiła oddalić służącą, aby przyjąć Rogozińską w charakterze damy do towarzystwa.

Rogozińska dawno by już wprowadziła w życie swój zbrodniczy plan, gdyby na przeszkodzie nie stała obecność starej służącej. Rogozińska czekała więc na chwilę, gdy służącej nie będzie w domu. Wreszcie dowiedziała się że w sobotę w godzinach rannych służąca wyjdzie. O tej porze też zamierzała przyjść do Zakrzewskiej.

W sobotę rano opuściła mieszkanie Kocurówny, za ostatnie grosze nabyła żelazny młotek i owinęła go w gazetę. Z tym narzędziem zbrodni udała się do Zakrzewskiej. Staruszka sama otworzyła jej drzwi, a następnie usiadła przed lustrem i czesząc się rozmawiała z przybyłą.

Rogozińska położyła młotek i czekała na odpowiednią chwilę, aby zadać cios. W końcu chwila taka nadeszła. Rogozińska ujęła za młotek i zadała nim kilka ciosów staruszce w głowę, kładąc ją trupem na miejscu.

Nie mogąc patrzeć na zmienioną twarz Zakrzewskiej, owinęła głowę zabitej jedwabnym szalem, a następnie przykryła ją ręcznikiem.

Wsunąwszy nogą zakrwawiony młotek pod szafę, zaczęła plondrować w szafie, gdzie znalazła 175 złotych w gotówce i dwa pierścionki, które po godzinie sprzedała za 30 złotych.

Za zrabowane pieniądze Rogozińska kupiła kostium i pończochy, ponieważ te, które nosiła były poplamione krwią. Wróciwszy do domu oświadczyła Kocurównie, że otrzymała od swego narzeczonego większą sumę pieniędzy i dzięki temu mogła nabyć cały szereg niezbędnych jej przedmiotów.

W domu zauważyła na bluzce ślady krwi. Udała się do mydlarni, nabyła mydła i przeprala bluzkę.

Po południu zabójczyni wyszła w towarzystwie Kocurówny na miasto. Poczyniły cały szereg zakupów, a następnie skierowały swe kroki do pierwszorzędnej cukierni. Wieczorem Rogozińska udała się z inżynierem R. do nocnej restauracji, gdzie ani na chwilę nie opuszczał jej dobry humor. Do domu wróciła dopiero o piątej nad ranem.

Policja na wstępie dochodzenia ustaliła, że ostatnio Rogozińska bardzo często odwiedzała Zakrzewską i zwróciła na nią uwagę. Okoliczności, że do mieszkania zabitej nie włamano się, ani nie wtargnięto siłą i że krzesło na którym siedziała zabita, stało przed lustrem, wskazywały, że zabójca musiał prze pewien czas swobodnie rozmawiać ze swą ofiarą i że był traktowany jako gość.

Opierając się na tych poszlakach w niedzielę przeprowadzono rewizję u Rogozińskiej i znaleziono pod bluzką ślady krwi. Gdy w końcu udało się znaleźć nabywcę pierścionków i podany przez niego opis sprzedawczyni zgadzał się z osobą Rogozińskiej istniała już pewność, że zbrodni dokonała Rogozińska.

W poniedziałek aresztowano ją i przekazano sędziemu śledczemu. Podczas przesłuchania zbrodniarka kilkakrotnie się załamywała i wybuchała płaczem. Okazała ona skruchę i oświadczyła, że będzie dążyć do tego, aby pozbawić się życia, ponieważ dręczą ją wyrzuty sumienia.

Kryzys został przezwyciężony

na wszystkich odcinkach naszego życia gospodarcz.

Wicepremier Kwiatkowski w swoim ostatnim przemówieniu na sejmowej komisji skarbowej, wypowiadając się przeciwko nowym obciążeniom podatkowym podniósł, że mogłyby one ujemnie wpłynąć na dalszy rozwój poprawiającej się koniunktury.

Dane z poszczególnych dziedzin życia gospodarczego wykazują niezbicie, że znajdujemy się w okresie lepszej sytuacji gospodarczej. Dziś już nie ulega żadnej wątpliwości, że kryzys gospodarczy został na wszystkich odcinkach naszego życia gospodarczego przezwyciężony.

Powoli zaczynamy się zbliżać do wyższego poziomu wytwórczości i zbytu, zaczynamy równać się z sytuacją gospodarczą innych państw europejskich.

Powolne tempo polepszenia gospodarczego jest wynikiem tego, że u nas nie zastosowano żadnych sztucznych środków. wreszcie znamionuje to stało poprawy.

Jeśli chodzi o położenie materialne pewnych warstw społecznych, to najwidoczniejszą jest poprawa w rolnictwie. Dzięki celowej polityce agrarnej osiągnięto z jednej strony wyższe ceny, które czynią produkcję rolniczą opłacalną, z drugiej natomiast zróżnicowanie tej produkcji przyniosło jeszcze większe wyniki.

Widocznym objawem tej poprawy jest w pierwszym rzędzie znacznie większy udział ...dności rolniczej w zbycie produktów przemysłowych. Rolnicy kupują nie tylko nawozy sztuczne, ale zwiększył się dział rolnictwa w zakupach wyrobów monopolowych, przemysłu tekstylnego i t. p.

Niezmiernie charakterystycznym jest fakt, że rolnicy przystąpili do uwolnienia się od swoich długów gotówkowych z okresu kryzysowego. W ten sposób rolnictwo pragnie, oczyściwszy się z dawnych długów, przystąpić do nowych inwestycyj.

Jeśli chodzi o przemysł, to szereg gałęzi osiągnęło już pełnię swoich zdolności produkcyjnych, co oczywiście wpłynęła na podniesienie rentowności produkcji. W obecnych warunkach liczyć się należy, że w ciągu najbliższych miesięcy wzrośnie poważnie przywóz towarów z zagranicy.

Będą to oczywiście takie artykuły, których nie wyrabia ... potrzebne są dla większenia siły produkcyjnej przemysłu krajowego. Dalej wzrośnie zapewnie przywóz niektórych surowców.

Wobec znacznego polepszenia sytuacji finansowej ze stron komisji dewizowej przemysł nie napotka na trudności, gdy będzie chodziło o przywóz rzeczy niezbędnych dla dalszego rozwinięcia produkcji krajowej.

Stoimy więc w przededniu większych inwestycyj prywatnych, co oczywiście odbije się dodatnio na rynku pracy.

Na małej wokandzie...

Gorliwy czytelnik

czyli: „Jak stworzyć bibliotekę"

(A. E.) Pan Salomon Kurcman ujrzał w ogrodzie Krasińskich na ławce Zdzisława Klajnberga. Przysiadł się doń, ale pan Klainberg był tak zaczytany w jakiejś interesującej powieści, że nawet tego nie zauważył.

— Zazdraszczam pana — rzekł pan Kurcman. — Czy faktycznie ta książka tak pana zajmuje?

Pan Klajnberg podniósł oczy.

— Ona mnie upoi.

— Pożycz mnie pan ją, kiedy ją pan skończysz, panie Klajnberg.

Pan Klajnberg nadął się, jak bania.

— Nie.

— Dlaczego?

— Z powodu żony i książki się nie pożycza. Żonę to jeszcze zwraca, ale książek to nigdy.

— Jak panu mówię, że zwróć cgę.

— Się nie pożycza.

— Dlaczego?

— Bo się nie zwraca.

— Więc ja pana zapewniam, ze się zwraca.

— Panie Kurcman, nie.

— Się zwraca, powiadam panu!

— Się nie wierzy.

— Co-?

Oburzony pan Kurcman powstał i wymierzył panu Klajnbergowi siarczysty policzek.

—o—

— On mi obraził! — wołał pan Kurcman na rozprawie są dowej. — Co znaczy się nie zwraca?! Skąd pan wiedziałeś, skąd?!

— Z doświadczenia! — tłumaczył pan Klajnberg. — Całe bibliotekę mam z pożyczanych książek, to chyba wiem.

Sąd skazał pana Kurcmana na tydzień bezwzględnego aresztu.

Milion strat dziennie

z powodu strajku metalowców

WARREN. (stan Ohio). — Wczoraj panował całkowity spokój na terenie Warren. Wydaje się jednak, że dojdzie znowu do zaburzeń, gdyż strajkujący wzmocnili posterunki strajkowe przed fabrykami, przewidując zmianę sytuacji.

Ogólna liczba strajkujących wynosi około 2.000. Samoloty w dalszym ciągu lądują na terenie fabryk, dostarczając żywność. Miejsce lądowania samolotów odległe jest zaledwie o 200 m. od posterunków strajkowych.

30 proc. strajkujących — to Polacy, Węgrzy, jugosłowianie i Włosi, a większość z nich nie włada językiem angielskim. Strajkujący oświadczają, iż nigdy nie słyszeli Lewisa przemawiającego i jako cel strajku podają żądanie podwyższenia płacy.

Wczoraj był dzień wypłat w zakładach „Republic Steel Corp." lecz dyrekcja oświadczyła, iż wypłaty nie dokona. Oceniają tu, iż Republic Steel Corporation ponosi już około miliona strat dziennie z powodu strajku we wszystkich swych fabrykach.

Kupon porady prawnej

Tłumaczenie snów

„Życzliwa". Sny Pani wskazują w teraźniejszości lub w nie dalekiej przyszłości szczęśliwą miłość. Otrzyma Pani pieniądze, bądź upominek. Będzie sprzeczka w domu. Miłe plany na przyszłość. Charakter pisma zdradza inteligencję.

Biały gwoździk 44. Ma Pani bardzo dobry charakter. Sen przepowiada powodzenie u mężczyzn i ślub. Marzenia Pani spełnią się częściowo z czego będzie Pani zadowolona. Starszy mężczyzna jest Pani życzliwy.

P. Mokotowianka. Może Pani grać na loterii, na numer, zawierający trzy ćwiartki. Ktoś Panią obmawia. Pozna Pan. Franciszka. Będzie dużo śmiechu.

P. Bazgrolanka. Kobieta w wieku ok. 40 lat źle myśli o Pani. Nic złego z tego nie wyniknie. Otrzyma Pani pracę. Niewiasta, imieniem Natk jeset Pani życzliwa.

K. Z. Zosia. Szczęśliwy kamień Pani: rubin (lub imitacja). Na loterii grać Państwu nie radzę. Będą zwiększone zarobki. Ktoś z rodziny odwiedzi Panią.

P. Lena z Ząbkowskiej. Spełni się marzenie. Odwiedzi Pani życzliwa osoba. Ktoś ze znajomych zachoruje. Sprzeczka będzie z mężczyzną.

P. Ola Kasztelanka. Czy pozwalam Pani „duszę przede mną otworzyć"? Naturalnie. Sądzę, że prawie niczego nie mógł bym Pani odmówić. Sny Pani przepowiadają jakieś miłe spotkanie. Ujrzy Pani człowieka, którego pragnęła Pani zobaczyć.

Sylwetka z Rembertowa. Narzeczony Pani tamtej nie kocha, ale prawi jej najrozmaitsze komplementy. Istotnie zależy mu na jej pieniądzach. Nie można mu stuprocentowo wierzyć, gdyż może się zmienić. Więc proszę nie angażować się uczuciowo, póki małżeństwo nie będzie rzeczą zupełnie pewną.

Aby pomścić śmierć ukochanej
zamienił się z tenora w policjanta

Przed trzema laty sensację wywołał w Nowym Jorku wiadomość, że popularny śpiewak operetkowy, Harry Fander bierze rozbrat ze sceną i wstępuje na służbę do policji. Aktora specjalne względy skłoniły do tego czynu.

Harry Fander miał narzeczoną, Marriet Wigger, którą serdecznie kochał. Dwa tygodnie przed ślubem Marriet, która również głęboko kochała śpiewaka, jechała autem przez miasto, aby oczekiwać narzeczonego przed teatrem. Nagle na stopnie samochodu wskoczyli dwaj gangsterzy i wyciągnąwszy rewolwer, grozili że zastrzelą ją, jeśli dobrowolnie nie odda im klejnotów. Harriet nie przeraziła się tej pogróżki i zaczęła wzywać pomocy. Wówczas padły dwa strzały i Harriete opadła bez życia na kierownicę.

Na okrzyk Harriet z okna jednego z domów mieszkalnych wyjrzała jakaś kobieta, która też podała władzom dokładny opis gangsterów. Mimo tego opisu policja nie mogła wpaść na trop przestępców. Wówczas Harry Fander postanowił porzucić życie artystyczne, zaciągnąć się na służbę do policji i zająć się odszukaniem zabójców ukochanej.

Postanowienie to wprowadził też w czyn. Udał się do swego rodzinnego miasta, Saint Louis i tam wstąpił do policji, aby przejść niezbędne przeszkolenie.

Rozpieszczony tenor operetkowy, który dotychczas zarabiał 6000 dolarów miesięcznie, musiał zadowolić się tylko 800 dolarami miesięcznie i znosić trudy ciężkiej służby posterunkowego. Ale Harry nie ugiął się. Przyzwyczaił się do nowych warunków życia, przesłużył rok w Saint Louis, a następnie przeniósł się do Nowego Jorku i tu z miejsca wszczął poszukiwania.

Jego punktem zahaczenia był opis gangsterów podany przez jedynego świadka zbrodni oraz wygląd klejnotów zabitej, z których większość jej podarował.

W ciągu dwóch lat napróżno szukał zabójców ukochanej aż pewnej nocy, gdy pełnił służbę w nocnym lokalu, ujrzał piękną blondynkę siedzącą w towarzystwie kilku mężczyzn. Blondyna miała wpiętą w suknię broszkę Harriet. Harry natychmiast zawiadomił telefonicznie o swym odkryciu policję, która aresztowała całe towarzystwo.

Wśród zatrzymanych znajdowali się dwaj gangsterzy Anto ni Ruffo i Pietro Forli, którzy przyznali się do zabicia Harriet i za swój czyn zasiedli na elektrycznym krześle.

Harry Fander po wykryciu zabójcy ukochanej porzucił służbę w policji i znów powrócił na deski teatralne.



W związku z wizytą Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w Bukareszcie, reprodukujemy zdjęcie przedstawiające zamek królewski w Sinalia, stanowiący letnią rezydencję królów rumuńskich.
Na zamek ten uda się Pan Prezydent w czasie pobytu w Rumunii.

„Ulubieniec Nr 1"
rozwodzi się ze znaną aktorką

Powszechnym tematem dnia najwyższych warstw towarzyskich Nowego Jorku jest proces rozwodowy Filipa Morgana Ponta, oceniającego na 100 milionów dolarów. Młody Filip Pont Morgan jest najbardziej popularną osobistością salonów nowojorskich i nosi przydomek ‚ulubieńca Broadwayu" numer 1.

Młody multimilioner nie ma szczęścia w miłości. Jego pierwsze małżeństwo z aktorką filmową Constance Bennet zakończyło się rozwodem.. Aktorka, opuściła Ponta Morgana i otrzymała 100,000 dolarów odszkodowania.

Drugą jego małżonką była gwiazda operetkowa Edna Duham. Obecnie i ona pragnie rozwieść się z multimilionerem. Jest ona jednak bardziej zachłanna od Constance Bennet i żąda miliona dolarów odszkodowania.

Do żądania rozwodu jak i tak olbrzymiego odszkodowania skłonił ją pamiętnik męża, z którego dobitnie wynika, że ją zdradzał. Pamiętnik ten znajduje się w posiadaniu aktorki, która mocno skompromituje multimilionera, ponieważ opinia publiczna dowie się o wszystkich jego orgiach i hulankach.

Pont Morgan zaangażował 7 najlepszych adwokatów nowojorskich, którzy mają go wyrwać ze szpon aktorki. Milioner oświadcza, że jest gotów stracić połowę majątku na procesowanie, niż wypłacić Ednie Duham milion dolarów.

Adwokaci zbierają obecnie materiał, który mógłby skompromitować Ednę Duham.

Za łyk wody płacił perłami
a w rezultacie obydwaj rozbitkowie zostali pożarci przez rekina

Kapitan amerykańskiego parowca „Solomos Pride" zawinąwszy w tych dniach do portu w Valparaiso załączył do protokółu opis wypadku, który wydarzył mu się podczas ostatniej podróży i który bezsprzecznie należy do jednego w swoim rodzaju w dziejach podróży morskich.

W pobliżu wyspy Lulea, ale już poza jej polem widzenia, leży mała bezludna wysepka. Pośrodku wysepki znajduje się małe źródło, na którego skraju rośnie nieco trawy.

Przypadek chciał, że statek amerykański, którego burza zmusiła do zmian kursu, przejechał obok bezimiennej wysepki.

Marynarz z gniazda łabędzie go ujrzał znaki dawane przez rozbitka, którego zabrano na pokład.

Gorąca zupa i wódka zrobiły swoje. Rozbitek, który nazywał się John Wake i był poławiaczem pereł, opowiedział swoje tragiczne dzieje.

Wraz z dwoma Amerykanami Jimem Leesonem i Petem Morrisonem objeżdżał małym skunerem wyspy mórz południowych. Do trzech poławiaczy pereł uśmiechnęło się szczęście. W ciągu krótkiego czasu zdobyli perły wartości 50,000 dolarów. Pewnego dnia wybuchła burza. Statek ich poszedł na dno, a im udało się dotrzeć do bezludnej wysepki.

Leesonowi udało się zabrać z tonącego statku 6 dużych puszek z konserwami. Przywlókł je na brzeg, usiadł na nich i trzymając w ręku rewolwer, bronił dostępu do swego skarbu. Gdy Morrison to zauważył, „objął" w posiadanie małe źródło i nie dopuszczał do niego towarzyszy. Wake natomiast miał przy sobie wszystkie perły.

I obecnie między trzema mężczyznami rozpoczął się niesamowity handel wymienny. Leeson dawał towarzyszom konserwy wyłącznie za wodę i perły. Wake znajdował się w najgorszej sytuacji. Musiał bowiem zarówno za wodę jak i konserwy płacić perłami. Przy tym ceny na te produkty tak niesamowicie rosły, że w ciągu kilku dni nie posiadał już pereł. W końcu chcąc zdobyć od Morrisona łyk wody „sprzedał" mu swój rewolwer.

Dotychczas Leeson i Morrison żyli w zgodzie, ponieważ chcieli zdobyć od Wake'a wszystkie perły. Gdy zaś Wake został pozbawiony pereł, Morrison zaczął wykorzystywać Leesona. Mógł dłużej obchodzić się bez pokarmu niż Leeson bez wody i doprowadził do tego, że zdobył od niego wszystkie perły.

Po 15 dniach Leeson, który nie miał już pereł ani konserw i nie mógł „płacić" za wodę, zwariował z pragnienia. Wskoczył do morza i zaraz zniknął z powierzchni. Zanim jednak uczynił ten krok desperacki, porwał torebkę, w której Morrison przechowywał perły. Morrison widząc że znikł jego skarb wskoczył za szaleńcem do wody. W tej samej chwili z otchłani morskiej wynurzył się olbrzymi rekin i pożarł ich.

Wake'owi udało się przebyć na wysepce jeszcze 5 dni. Głód zabijał on żuciem trawy i piciem olbrzymich ilości wody. W końcu ukazał się na horyzoncie statek i Wake został ocalony. Ale pomoc przybyła zbyt późno. W kilka godzin po opowiedzeniu swych przeżyć Wake wyzionął ducha.

Narocz — teren turystyki wodnej

W roku ub. Ministerstwo Komunikacji, wykorzystując finansową pomoc Ligi Popierania Turystyki postanowiło połączyć jezioro Narocz z siecią ogólno - kolejową przez przedłużenie linii wąskotorowej z Kobylnika do brzegów Narocza. Po wykonaniu odpowiednich robót ziemnych, osuszeniu terenu i t. p., przystąpiono z wiosną roku bieżącego do układania torów na przestrzeni między stacją wąskotorową Kobylnik, a jeziorem, wynoszącej około 4 i pół klm. dla zachowania piękna krajobrazu i aby nie zakłócać harmonii jeziora niemal wokół otoczonego drzewami — granice terenu stacyjnego w Naroczy od strony jeziora — obsadzono drzewami.

Mimo ciężkie warunki terenowe, roboty wykończono szybciej, niż to było przewidziane, co umożliwia podjęcie normalnego ruchu turystycznego o cały miesiąc wcześniej.

Obecnie powstały idealne warunki dla rozwoju na północnym brzegu Narocza wszelkich sportów wodnych i niewątpliwie wkrótce jezioro Narocz jest szkolny ośrodek sportów wodnych, który ma na celu krzewienie zamiłowania wśród młodzieży i nauczycielstwa do uprawiania sportów wodnych (żeglarstwa, kajakowania, pływania i gier sportowych). Ośrodek posiada własne schronisko (150 miejsc) oraz tabor wodny, składający się z 2 łodzi motorowych, 6 zwykłych, 15 żeglarskich i 50 kajaków dwuosobowych. Ze schroniska szkolnego w ostatnich czterech latach korzystało z noclegów przeszło 30.000 osób. W roku bież. w czasie od 5 do 24 lipca, oraz od 3 do 22 sierpnia, komisja wycieczkowa kuratorium okręgu szkolnego wileńskiego organizuje kursy żeglarskie.

Należy nadmienić, że nad jezioziero pokryje się rojem żagli, kajaków, motorówek, a w zimie — szybkomknących bojerów. Odpowiednie przystanie, budowa dalszych schronisk, organizowanie przeróżnych imprez — oto m. in. program na najbliższą przyszłość dla sfer turystycznych i sportowych.

Skarb pod ratuszem
odkopano dzięki burmistrzowi

Burmistrz małego miasteczka bułgarskiego Bejasnica złożył na posiedzeniu rady miejskiej wniosek, aby rozwalono część ratusza i szukano pod fundamentami skarbu. Przy tym oświadczył, że poprzedniej nocy śniło mu się, iż pod fundamentami ratusza jest ukryty skarb.

Projekt ten wskutek jego nie zwykłej motywacji był z początku odrzucony. Ale gdy burmistrz oświadczył, że jeśli nie znajdzie się we wskazanym przez niego miejscu skarbu, zobowiązuje się odbudować zburzoną część ratusza na swój koszt, radni uchwalili jego projekt.

Zaraz po przyjęciu tej uchwały przystąpiono do burzenia ratusza. Gdy rozwalono fundamenty i zaczęto przekopywać ziemię, znaleziono pod nimi 3 wielkie skrzynie wypełnione po brzegi złotymi i srebrnymi monetami oraz klejnotami. Wartość skarbu wynosi kilkanaście milionów lejów.

Pomimo, że część skarbu przypadła w udziale państwu, reszta w zupełności wystarczy na to, aby uzdrowić finanse miejskie Bejasnicy, oraz na to aby uczynić z burmistrza najbogatszego człowieka w okolicy.

Makabryczne samobójstwo

Służba śledcza otrzymała meldunek o wypadku niezwykle makabrycznego samobójstwa, jakie miało miejsce na terenie Zagłębia Dąbrowskiego.

W osadzie Ogrodzieniec pod Sosnowcem, 50-letni robotnik Franciszek Pilarski popełnił samobójstwo przez rozpłatanie sobie brzucha brzytwą, po czym własnymi rękami wyjął jelita na wierzch.

Jak ustaliło dochodzenie Pilarski targnął się na życie wskutek rozstroju nerwowego.

ŚMIERĆ POD POCIĄGIEM

Wskutek własnej nieuwagi przechodzący przez tor kolejowy w Ząbkach mieszkaniec tamtejszy Walenty Jedynak dostał się pod koła pociągu. Uległ on zmiażdżeniu głowy skutkiem czego poniósł śmierć na miejscu.

WISIELEC W STODOLE

W Zagoździu pod Warszawą powiesił się w stodole gospodarz Józef Pawłowski. Przyczyną samobójstwa były trudne warunki finansowe i niesnaski na tym tle z rodziną.

TAJEMNICZE ZAGINIĘCIE

Dnia 4 b. m. wyszedł z domu w Warszawie przy ul. Kawęczyńskiej 65, do pracy listonosz Michał Winiarski. Zgłosił się na pocztę i otrzymawszy listy do rozniesienia, Winiarski udał się na swój rejon na ulicę Wolską. Od tej pory wszelki ślad po nim zaginął.

O zaginięciu listonosza jego władze zwierzchnie i rodzina zawiadomiły policję. Winiarski był jednym z najstarszych pracowników pocztowych i cieszył się zaufaniem zwierzchników.



TADEUSZ RYS

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Sąd wojskowy skazał Tadeusza na karę śmierci. Za namową swego adwokata, który przekazał mu wolę jego towarzyszy, podpisał Tadeusz podanie do kancelarii generał gubernatora z prośbą o ułaskawienie. Tak się złożyło, że w przeddzień zadecydowania o losie Tadeusza, przyśnił się Iwanowowi sen, w którym zjawiła się jego żona, Polka, pani Zofia, która dwa lata temu popełniła samobójstwo, i zagroziła mu zemstą ze znęcanie się nad jej braćmi.

Z rana rozległ się w kancelarii pułkownika telefon.

— Hallo, słucham! — drżał głos Iwanowa.

Był jeszcze wzburzony snem, nie zdołał zapanować nad sobą.

— Jego ekscelencja, pan generał-gubernator Skałłon wzywa pana, by natychmiast przybył do jego kancelarii — meldował sekretarz kancelarii generał-gubernatora.

Iwanow skrzywił się bardzo, tak jak gdyby połknął cytrynę.

Ma teraz udać się do kancelarii generał-gubernatora! Przede wszystkim boi się wyjść stąd, bo go mogą napaść bojowcy. Po wtóre jest tak przygnębiony snem, że nie będzie mógł wymówić ani słowa.

Przed jego oczyma jeszcze unosi się blada postać jego żony. Boże, co za straszny sen! Jak ona wyglądała! I wszystko dlatego, że się niepotrzebnie ostatnio upija...

Miał zamiar udać się do cerkwi i pomodlić się za spokój duszy swej żony, może modlitwa go uspokoi i da mu ukojenie. A teraz wzywają go nagle do kancelarii generał-gubernatora...

Tak, czuje teraz, że zbytnio przeciągnął strunę. Dotychczas wygrażali mu rewolucjoniści z tego świata, mógł otoczyć się kordonem policji i żandarmerii, ale z chwilą, gdy Polacy z tamtego świata przychodzą, by niepokoić go we śnie — nie ma dla niego ratunku! Przed duchami nie ma ucieczki. Przenikają one wszędzie, czatują nań zewsząd, w nocy mogą przybyć i udusić go na łóżku...

Nie ma przed nimi ani ucieczki, ani ratunku.

Jak każdy satrapa, Iwanow był religijnym człowiekiem, wierzył we wszelakiego rodzaju przesądy, dlatego ostatni sen na niego tak podziałał, bardziej go zastraszył, aniżeli groźby wszystkich rewolucjonistów.

Ale teraz nie ma rady. Sam generał-gubernator wzywa, trzeba się więc udać do jego kancelarii i posłuchać, o co mu chodzi.

Iwanow był jednak ostrożny. Zadzwonił raz jeszcze do kancelarii, by przekonać się, czy to nie kawał rewolucjonistów. Dopiero gdy upewnił się, że naprawdę go stamtąd wzywają, kazał przygotować oddział Kozaków i pojechał do Belwederu.

Wprowadzono go natychmiast do kancelarii generał - gubernatora.

Skałłon leżał w szezlongu, który kołysał się miarowo. Obok niego siedział jego sekretarz, który czytał mu różne papiery, akta, dokumenty.

— A, pan pułkownik Iwanow! Witam waszą wysokość! Co słychać? Jak tam nasze sprawy!

— Jak dotychczas, bez zmian, wasza ekscelencjo — odrzekł Iwanow.

— Widzę, że wasza wysokość jest jakoś dzisiaj nie w humorze...

— Tak, niezdrów jestem, panie generale...

— Ho, ho! — roześmiał się Skałłon. — Słyszeliśmy coś nie coś o pańskim powodzeniu u kobiet... A czy wie pan w jakiej sprawie wzywałem pana tu do mnie?

— Nie wiem ,ale sądzę, że zaszła jakaś poważna okoliczność — odrzekł Iwanow.

— Oczywiście, jak gdyby pan zgadł! Proszę sobie wyobrazić, że otrzymałem podanie o ułaskawienie, podpisane przez terrorystę Tadeusza Orlińskiego... Zastanawiam się, jak tę sprawę załatwić. Wobec tego, że pan go zna znacznie lepiej ode mnie i pan kierował jego sprawami, postanowiłem pana zawezwać... Jak się pan zapatruje na to, by mu karę śmierci zamienić na katorgę?

Iwanow zamyślił się:

Akurat nadarzyła się okazja, żeby uspokoić swe sumienie. Można go ułaskawić, a wtedy może będzie mógł spokojnie spać po nocach...

Ale Iwanow nie chce psuć sobie opinii srogiego tępiciela terrorystów w oczach swego zwierzchnika. Może generał-gubernator chce go wypróbować, może to kawał ze strony Skałłona?

Iwanow powiada z uśmiechem:

— Kara śmierci to naprawdę za łagodny wymiar sprawiedliwości dla tych terrorystów... Tylko chwilę trwał ból, a po tym giną... Śmierć jest dla wielu ludzi wybawieniem spod jarzma cierpień... Trzeba tych psów nauczyć... Należałoby ich długie lata gnębić i męczyć...

— Panie pułkowniku! — przerwał Skałłon — po co mi potrzebna jest ta cała pańska filozofia. Tak czy owak... Nic mnie nie obchodzi, czy sądy mają ich karać śmiercią, czy też inną karą... Ode mnie zależy teraz, czy jego powiesić, czy też nie powiesić... Ma pan do czynienia z tymi łajdakami i wie pan najlepiej, jak to trzeba z nimi teraz postąpić.

Ale Iwanow znów nie odpowiedział na pytanie Skałłona, tylko wymijająco dodał:

— Jeśli chodzi o tego Orlińskiego, jest to taki przestępca, że raczej należałoby go latami całymi dręczyć, aniżeli skończyć z nim w ciągu kilku chwil..

— Sądzi pan zatem, że kara długoletniego więzienia jest o wiele cięższa, aniżeli kara śmierci przez powieszenie?

— Tak, panie generale, tak śmiem sądzić. Rozmawiałem kiedyś z takim buntowszczykiem, którego zapytałem: co wolisz, karę śmierci, czy długoterminowe więzienie? Odpowiada mi z miejsca: wolę śmierć... I miał rację! Albowiem czy każdy buntowszczyk nie boi się katorgi bardziej, aniżeli śmierci?

— Wobec tego, jest pan za zamianą kary śmierci na katorgę?

— Tak jest, ekscelencjo!

— Dobrze, usłucham pańskiej rady, wyślę go na Syberię... Chociaż co do mnie, wierzę w skuteczność szubienic... Najtańszy i najradykalniejszy środek... Ale niech ten Orliński trochę pomęczył się...

Iwanow odetchnął z ulgą i dodał:

— Jestem przekonany, że nieraz będzie żałował, że prosił o ułaskawienie...

Iwanow pożegnał generał-gubernatora i wyszedł z jego gabinetu. Odetchnął z ulgą. Czuł się źle w obecności Skałłona, miał wrażenie, że ten chce go wypróbować. Dopiero pod koniec rozmowy przekonał się, że nie ma podstaw do obaw.

Wracając w karecie zauważył przez szyby okna zbiegowisko. Jakaś grupa ludzi biegła z czerwonymi sztandarami w ręku, a Kozacy gonili ich konno.

Padły strzały i konie kozackie wjechały na trotuar, tratując ludzi.

Iwanow zadrżał.

Zdawało mu się, że poprzez te stratowane, pokrwawione postacie unosi się ręka jego żony, która wskazując na kałuże ludzkiej krwi, wygraża mu groźnie...

Zasłonił dłońmi oczy. Krzyknął do swego stangreta:

— Jedź prędzej! Prędzej!

Stangret zaciął konie, które poniosły z niezwykłą szybkością.

— Ładna heca! — myślał Iwanow.—Nie mogę sobie dać rady z duchami zmarłych. Straszą mnie i wygrażają mi...

Tego dnia udał się pułkownik Iwanow do cerkwi, by pomodlić się i znaleźć ukojenie w modlitwie.

Jutro dalszy ciąg

„Bill na tropie gansterów"

Mazur kajdaniarski

Sześć miesięcy spędziła już Tania w klasztorze dla córek arystokracji.

Klasztor znajdował się za miastem, na drugim brzegu Wołgi, otoczony wysokim murem, sprawiał wrażenie więzienia.

Okna były zakratowane, ściany owiane ponurością i jakimś potwornym smutkiem.

Każdy ruch Tani, każde jej słowo natychmiast donoszono przeoryszy klasztoru, która o wszystkim meldowała raz na miesiąc pułkownikowi Iwanowowi.

Pułkownik Iwanow stale i wciąż powtarzał swoje instrukcje:

„Zważajcie na nią. Jeśli ucieknie z klasztoru, pociągnę was wszystkich do odpowiedzialności. Niech będzie nabożna, niech się wiele modli, tylko to ją może zmienić..."

Przeorysza odpowiadała długim listem, zawierającym raport szczegółowy o zachowaniu się Tani. Raport jej zawierał najdrobniejsze szczegóły tyczące samopoczucia oraz apetytu uwięzionej w klasztorze córki pułkownika.

Również i teraz otrzymała przeorysza list od pułkownika Iwanowa. Prosił ją o to, by córka napisała do niego chociaż kilka słów.

W liście swym zapewniał Iwanow, że wkrótce przyjedzie do Carycyna, by zobaczyć się z Tanią i pomówić z nią. Prosił, by Tanię do tej jego wizyty przygotować...

Po przeczytaniu listu udała się siostra przeorysza do celi Tani.

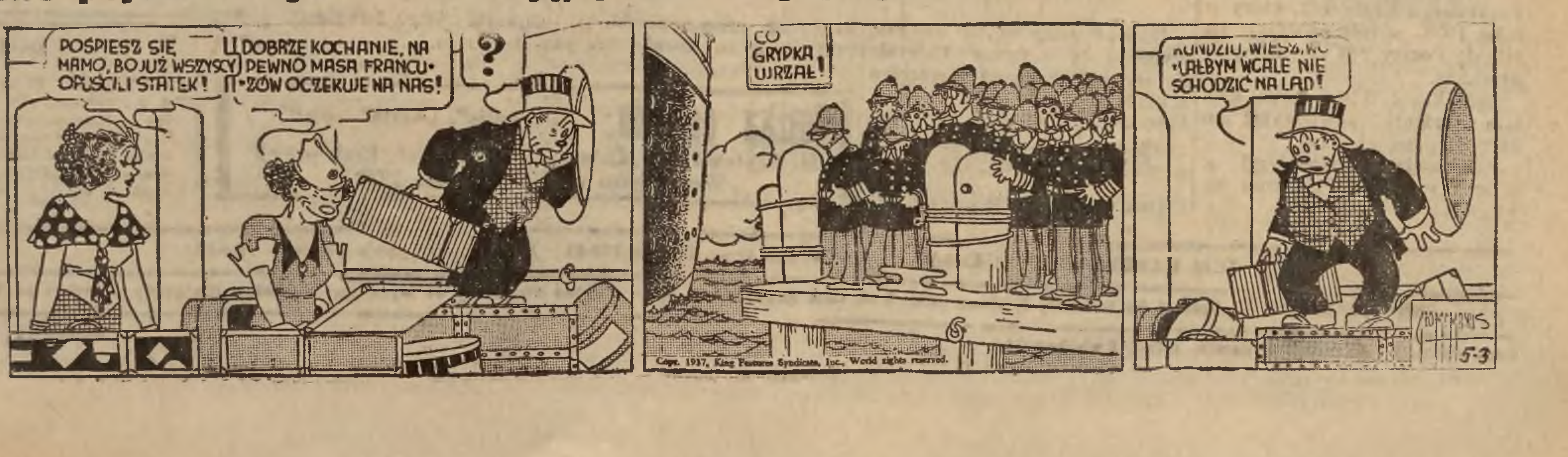
Ale gdy przestąpiła tylko próg — oniemiała z przerażenia.

Dalszy ciąg jutro.

Tarapaty pana taty

Ucieszne przygody Walentego Grypki

Nie pojechali śmy na koronację, pojedziemy przynajmniej na wystawę do Paryża



REPERTUAR KIN:

Atlantic: „Sam Dooswortb".
Bagatela: „Kaprys pięknej pani" i rewia „Po krakowsku".
Promień: „Walc królewski"
Stella: „Rok 2000" i „Ręce na stole".
Sztuka: „Cyrk na okręcie" i „90 minut postoju".
Świt: „O czym marzą kobiety"
Uciecha: „Bengalski tygrys" i „Kusicielka".
Wanda: „Robin Hood z Eldorado"

Radio

Godz. 12.15 Kilka informacyj; 13.35 Nowsza muzyk asymfoniczna; (płyty); 15.05 Poradnik sportowy; 15.15 Caspar Cassado gra (płyty); 15.40 Lokalne wiadomości gospodarcze; 18.10 Program na dzień następny; 18.15 Piosenki francuskie z płyt; 18.45 Lokalne wiadomości sportowe; 19.00 Koncert rozrywkowy w wykonaniu orkiestry studentów Politechniki lwowskiej; 23 Warszawa II. Dwa skecze Światopełka Karpińskiego; 23.15 Warszawa II. Muzyka taneczna z płyt.

NOCNY DYŻUR APTEK:

Apteka pod Białym Orłem, Rynek A-B 45, Apteka ul. Łobzowska 8, Pod św. Kingą, ul. Grzegórzecka 9, Pod Złotym Lwem, ul. Długa 4, Pod Murzynem, ul. Krakowska 19, Apteka Bożego Miłosierdzia, Zwierzyniecka 7.

WYBICIE SZYB W KONSULACIE CZECHOSŁOWACKIM PRZY UL. GOŁĘBIEJ

Wczorajszej nocy aresztowano 2-ch osobników dobrze podchmielonych, którzy przechodząc ul. Gołębią wybili kilka szyb w konsulacie czechosłowackim.

Jak się okazało sprawcami okazali się Józef Gardoń, rzeźnik, zamieszkały przy ul. Gazowej 5 oraz Andrzej Rzeszotko, zamieszkały przy ul. Orzeszkowej 10.

LISTONOSZ PIENIĘŻNY SKAZANY NA 2 LATA WIĘZIENIA

Sąd krakowski rozpatrywał wczoraj sprawę Jana Wilkosza, listonosz pieniężnego z Urzędu Pocztowego Kraków 1, który w roku 1936 sprzeniewierzył na szkodę Poczty 210 zł., fałszując przekazy.

Sąd skazał Wilkosza na dwa lata więzienia, zawieszając mu karę na przeciąg 4 lat.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wsołek, oskarżał prok. dr. Klimczyk.

KRONIKA KRAKOWA

Napad rabunkowy na Błoniach

Dwaj notoryczni przestępcy Ludwik Dudek i Leon Sadowski napadli na Błoniach na przechodzącego Grochala Józefa, przedsiębiorcę budowlanego, którego dotkliwie pobili, rabując mu portfel z gotówką 430 zł., złote pióro oraz scyzoryk. W parę minut potem zostali obaj bandyci aresztowani. Pieniędzy oraz pióra złotego przy nich nie znaleziono, jedynie scyzoryk, który niezbicie wykazuje ich winę.

Nadużycia Fruchthändlera z ul. Sebastiana

Olbrzymie wrażenie wywołało swego czasu aresztowanie pod zarzutem dokonania nadużyć, sięgających bardzo poważnych kwot, Arona Fruchthändlera, zamieszkałego w Krakowie, przy ul. Sebastiana 20.

Obecnie jak się dowiadujemy, prokurator sądu apelacyjnego w Katowicach polecił sporządzenie aktu oskarżenia przeciwko osobom objętym śledztwem.

Sprawa nadużyć rozpatrywana będzie w najbliższym czasie. Akt oskarżenia będzie podobno zawierał około 500 stron pisma maszynowego.

Proces przeciwko Fruchthändlerowi i tow. zapowiada się niezwykle sensacyjnie i wywoła z pewnością duże zainteresowanie.

51.000 zł. odszkodowania za śmierć uczennicy

W zimie 1934 roku poniosła śmierć na skutek oberwania się gzymsu od muru domu na Małym Rynku w Krakowie, przechodząca tamtędy wówczas śp. Lusia Rachwałówna, uczenica V klasy gimnazjalnej.

Rodzice tragicznie zmarłej wnieśli powództwo cywilne, domagając się od właścicieli domu p. Dobijowej i tow. wypłacenia 51.000 złotych.

Wczoraj odbyła się rozprawa apelacyjna. Wyrok ogłoszony zostanie w dniach najbliższych.

Słuszne postulaty emerytów

Organizacje emerytów nie dają za wygraną i nadal walczą o cofnięcie krzywdzącego dekretu, którym zmniejszono im liczbę zaliczonych lat służby i skutkiem tego obniżono pobory.

W niedzielę odbyło się w Krakowie manifestacyjne zebranie delegatów wszystkich organizacyj pracowników państwowych, samorządowych i prywatnych pod przewodnictmew dr. Krajewskiego. Po wygłoszeniu kilku przemówień zebrani uchwalili jednomyślnie następującą rezolucję:

Zebrani na wiecu manifestacyjnym w dniu 6 czerwca br. w Krakowie, przedstawiciele pracowników państwowych, samorządowych, przedsiębiorstw państwowych i prywatnych uchwalają: 1. Panu senatorowi Jagrym Maleszewskiemu, który spowodował w senacie odroczenie uchwalonej w sejmie noweli do dekretu emerytalnego, wyrazić „ubolewanie" oraz wezwać go do złożenia mandatu, gdyż wnioskiem swoim spowodował rozprężenie moralne, nie stosujące się w żadnym stosunku do oszczędności, poczynionych na emerytach.

2. Złożyć jaknajuroczystszy protest przeciwko nieumieszczeniu na porządku dziennym obecnej sesji nadzwyczajnej sprawy dekretu emerytalnego, mimo danych obietnic.

3. Zwrócić się do pana Marszałka Senatu, by na podstawie 36 art. Konstytucji zgłosił jako wniosek nagły, sprawę dekretu emerytalnego na obecnej sesji Senatu, czemu również dali wyraz ks. dr. Lubelski i posłowie Bogusz, Morawski i Wagner — na obecnej sesji Sejmu.

4. Zwrócić się do Pana Prezydenta Rzplitej, Pana Prezesa Rady Ministrów i Ministra Skarbu z usilną prośbą, by ze względu na ważność sprawy dokonali niesłychane rozgoryczenie pokrzywdzonych emerytów, załatwienie tej sprawy uznali jako rzecz nagłą.

5. Emeryci składają uroczyste ślubowanie, że w zabiegach swych nie ustaną, dopóki sprawa dekretów emerytalnych nie zostanie załatwioną w myśl zasad sprawiedliwości i praworządności, które są ostoją Państwa.

Tajemnicze zniknięcie gimnazjalistki w Krakowie

Dowiadujemy się, że onegdaj wydaliła się z domu 17-letnia Krystyna Lazarówna, uczenica 3 klasy gimnazjalnej, zamieszkała w Krakowie, przy ul. Franciszkańskiej 4 i dotychczas do domu nie powróciła.

Dokoła zniknięcia Lazarówny krążą rozmaite pogłoski, m. in. powiadają, że została ona porwana przez handlarzy żywym towarem.

ZAMACH MORDERCZY NA KSIĘDZA

Niezwykły wypadek wydarzył się we wsi Drohobyczka, pow. Przemyśl.

Do umierającego kierownika szkoły powszechnej Leoparda Kulona wezwano miejscowego proboszcza ks. Mielnika.

Wkrótce po przybyciu księdza Kulon skonał. Ks. Mielnik, jako dobry znajomy rodziny zmarłego chcąc dopomóc rodzinie w przygotowaniach pogrzebowych, postanowił własnoręcznie przenieść zwłoki zmarłego z mieszkania do jednej z sal szkolnych, gdzie miano je umieścić na katafalku.

W chwili, gdy ks. Mielnik wraz ze zwłokami znalazł się na podwórzu wśród nocnych ciemności, nieznany sprawca oddał strzał, raniąc ciężko księdza.

Policja wszczęła natychmiasto we dochodzenia w poszukiwaniu za sprawcą.

Ks. Mielnika przewieziono do szpitala powszechnego w Przemyślu.

TAJNY PROCES

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie odbyła się rozprawa przy drzwiach zamkniętych.

Na ławie oskarżonych zasiadł Franciszek Cymarkiewicz, robotnik z Goluchowic.

Według aktu oskarżenia, dnia 19 lutego br. przybył Cymarkiewicz do Jana Rzepeckiego celem zabrania krowy do masarza.

Ponieważ Rzepeckiego nie zastał, udał się do stajni, w której zastał służącą przy dojeniu tam znajdujących się krów.

W pewnej chwili Cymerkiewicz pochwycił służącą i przewrócił na żłób stajni, wykręcił ręce i przemocą dokonał na niej gwałtu.

Sąd skazał Cymerkiewicza na 8 miesięcy więzienia.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Wsołek, oskarżał prok. dr. Klimczyk, bronił adw. dr. Augustynek.

DROBNE OGŁOSZENIA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02. Redaktor przyjmuje od godz. 16—17.

CENY OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. Cała strona 1000 zł. — Drobne 10 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 groszy za wyraz.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. **DRUKARNIA „MONOPOL" W KRAKOWIE**